Nr. 36 (1339). Warszawa, 8 Września 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. **50**, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiera lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Medice cura te....

Jeszcze nie pół, ale już ćwierćgębkiem Demokracya narodowa zdradza niepokój swego odosobnienia, swej powagi i swej odpowiedzialności. Od czasu do czasu jakiś jej mąż zaufania odzywa się publicznie elegijnym tonem o potrzebie ustępstw z egoizmu partyjnego i skojarzenia stronnictw „narodowych". Wprawdzie kuglarze tego monopolu patryotycznego, znałogowani na podwórzowych przedstawieniach dla stróżów i kucharek, dotąd żonglują owym wyrazem; ofiarując go nawet zwyrodniałym i zblazowanym politycznie „ugodowcom", odmawiają zarówno socyalistom polskim, jak demokratom postępowym. Ale powoli to żonglerstwo schodzi coraz niżej w uszczeblowaniu stronnictwa i niedługo może będzie tylko „zdobiącym epitetem" jego najgorszej czerni, spowinowaconej z „czarną sotnią". Notable—o ile nie są w polityce dorobkiewiczami zbyt świeżo nobilitowanymi—już strzegą się używania ordynarnego żargonu, który tak się rozwinął w czeladni dziennikarskiej hr. ordynata Zamojskiego.

Ostatnio przemówił z narodowo-demokratycznej kazalnicy w *Gazecie polskiej* p. Bukowiecki. Należy on do tych jednostek w gromadzie, których się zawsze żałuje, ile razy ona popełnia jakieś paskudztwo. Jest on bowiem w swych pobudkach i woli czysty, prawy i rzetelny. Jak wiadomo, onego czasu powstał Związek pracy narodowej, który miał „objektywizować ducha polskiego", zebrał i zmarnował dużo pieniędzy a ostatecznie okazał się zbiorem złudnych kokonów, z których wylęgły się i wyleciały w świat typowe ćmy nocne, narodowo - demokratyczne. Od pierwszej chwili przepowiadaliśmy temu kalekiemu tworowi bez kręgosłupa niechybną śmierć. Rzeczywiście zmarł on cicho, bez jęku, bez mocniejszego westchnienia, bez czyjegokolwiek żalu. Otóż p. Bukowiecki, wspomniawszy życzliwie o nieboszczyku, dodaje: „Jeżeli próba politycznego zjednoczenia społeczeństwa w Związku pracy narodowej nie udała się stronnictwu demokratyczno-narodowemu, to nie racya bynajmniej, aby próba ta nie miała być ponowiona w sposób doskonalszy ze względu na nabyte doświadczenie. Wierzę, że obecnie, w chwili, kiedy cały byt narodowy i postęp cywilizacyjny naszego społeczeństwa jest zagrożony, wszystkie żywioły kochające ojczyznę, tak dobrze z prawicy jak z lewicy, zapomniawszy o urazach i ambicyach partyjnych, potrafią zjednoczyć swoje siły do wspólnego działania. Mam też nadzieję, że obecnie myśl o konieczności takiego zespolenia jest, ze względu na coraz poważniejszy stan spraw krajowych, o wiele bardziej powszechna, aniżeli była nią jeszcze przed kilku miesiącami, że więc koncentracya ogólno-narodowa nie byłaby już tylko sojuszem narodowej demokracyi z żywiołami prawicowymi, ale miałaby cechę ogólniejszą, przez co znaczenie jej byłoby o wiele większe.

Jeżeli zjednoczenie takie urzeczywistni się w zakresie narodowo-politycznego życia wogóle, to i centralny komitet wyborczy przyjdzie do skutku jako konieczne następstwo narodowego zespolenia".

Naturalnie, chodzi tu głównie o wybory. Wielokrotnie powtarzaliśmy Demokracyi narodowej, że ona pod brzemieniem politycznem, które sobie tak śmiało włożyła na ramiona, upadnie; że jej wyprawa do Dumy nie będzie wesołą wycieczką, ale bardzo trudnem i niebezpiecznem przedsięwzięciem; że pomimo zapewnień o reprezentowaniu „całego narodu" w opinii społeczeństwa polskiego i rosyjskiego będzie ona uważana tylko za reprezentacyę jednego, konserwatywnego stronnictwa, że przez ten swój charakter zrazi przeciwko sobie i przeciwko naszej autonomii wszystkie wolnomyślne żywioły w parlamencie, stanowiące jego większość. Tak się stało a tę porażkę i przegraną widzą krytyczniejsze i lepsze umysły Demokracyi narodowej. Po raz drugi nie chciałyby one wytwarzać dla niej kompromitacyi a dla kraju bardzo wątpliwego ryzyka a może nawet pewnego nieszczęścia. Odpowiedzialność jest tak wielka, że krzywda społeczna niewątpliwie ukarałaby samolubną lekkomyślność hańbą.

W zasadzie myśl zjednoczenia u nas stronnictw autonomicznych dla wspólnego działania i tem większego nacisku w przyszłej Dumie jest dobra, ale staje się bezczelnością lub dziecińśtwem w chwili, gdy Demokracya narodowa mniema, że ten związek nastąpi na jej łonie, jako macierzy, że ona, biorąc pod swe skrzydła różnorodne pisklęta naszego drobiu politycznego, nie zmieni w sobie ani jednego piórka. Na ten temat nie warto psuć papieru, atramentu i farby drukarskiej. Demokracya narodowa jest bezładną gromadą, pędzoną naoślep przez kierowników ograniczonych, krótkowzrocznych, zachowawców anachronistycznych, nieodpowiednich ani dla swego czasu, ani dla społeczeństwa polskiego, ani dla rosyjskiego, niedorosłych do trudnego zadania a samolubnych i zarozumiałych. Dziś ona żyje plonami kilkuna-

stoletniego posiewu i wyzyskiwaniem cierpień ogółu dla swego znachorstwa politycznego; te plany wszakże wkrótce się wyczerpią a to znachorstwo wykaże swą niemoc lub szkodliwość. Musi więc ona nietylko dla uniknienia sojuszu z innymi wynikami, ale dla siebie samej zmienić się. W jakim kierunku? Rzeczywiście zdemokratyzować się i rzeczywiście unarodowić. Dopóki nie ulegnie tej podwójnej przemianie będzie w stosunku do innych stronnictw dopuszczała się zwyczajnych gałgaństw w stylu *Dzwonu*, albo wypowiadała nieodwzajemnione czułości w stylu p. Bukowieckiego.

A więc, *medice, cura te*..

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Z tej racyi, że w ostatnich czasach z powodu strajku metalowców fabrykanci niemieccy ogłaszali „lock-out”, ośm syndykatów robotniczych połączyło się z sobą. W Dreznie zebrał się kongres wszechniemiecki. Uczestnicy jego stanowią „bloc” przeciw-socyalistyczny w parlamencie i po za jego murami. Dotychczas ujawnione opinie i dążenia są przychylne dla polityki rządu. *Freisinnige Zeitung i Tageblatt* podnoszą objaw znamienny z życia politycznego Niemiec, mianowicie, że pomimo zakazu parlamentu w niemieckich posiadłościach afrykańskich pod kierownictwem pułkownika Deimlinga buduje się kolej żelazna z Kubub do Keetmansdorp. Temu pewno przypisać należy odmowę Hohenlohego widzenia się z Bülowem. Pan Podbielski, pomimo że już wymieniano nazwisko jego następcy, nie opuszcza zajmowanego stanowiska i odpiera zapamiętałe wieści o dymisyi. W Kiel przygotowują owacyjne przyjęcie wizyty połączonej eskadry szwedzkiej i duńskiej.

Celem złagodzenia waśni narodowościowej w Czechach cesarz austryacki wybiera się na dłuższy pobyt do Pragi. W ponownych rokowaniach ugodowych między Austryą a Węgrami Fran. Józef chce osobiście wziąć udział przypuszczając, że to nada rokowaniom przebieg więcej pojednawczy. Przemysłowcy Węgier i Czech porozumieli się w celu zwalczania przemysłowców niemieckich w Austryi.

W Zagrzebiu, w Bośni, rada miejska zwróciła się do cesarza podczas jego bytności w mieście z prośbą o przyłączenie Bośni i Hercegowiny do Chorwacyi. Myśl ta nie znalazła zatwierdzenia rządu chorwackiego Prasa potępia również uchwałę rady miejskiej w Zagrzebiu.

Część duchowieństwa we Francyi, uprzedzając powtórny zjazd biskupów francuskich, wystosowała do papieża list, w formie poddańczy, w treści zaś usilujący skłonić go do pogodzenia się z faktem dokonanym, oddzielenia kościoła od państwa we Francyi i zależności administracyjno-gospodarczej gmin wyznaniowych od władzy świeckiej. Uprzedzając wypadki p. Sarien zapowiada projekt prawa, który obostrzy odpowiedzialność karną za pobudzanie w przemówieniach publicznych do czynnego oporu przy wykonywaniu ustawy o rozdziale kościoła od państwa. We Francyi energicznie krzątają się około wprowadzenia w życie prawa przeciw domom gry. Urzeczywistnienie prawa o odpoczynku niedzielnym nie napotyka tu żadnych trudności. Sprawa zawarcia traktatu handlowego z Hiszpanią jest na najlepszej drodze. Po za temi drobiazgami prawodawczemi uwagę Francyi pochłaniają nieustające manewry na lądzie i na morzu. Pan Jervais, członek komisyi wojskowej w parlamencie usiłuje wykazać bezużyteczność i bezcelowość tej kosztownej zabawki.

Obecny gabinet liberalny Anglii zamierza powołać do życia w Irlandyi „radę narodową” złożoną ze 140 członków, mającą opracowywać projekty praw podlegające zatwierdzeniu przez parlament. Ażeby znaleźć kompensatę z powodu ograniczenia zbrojeń w Anglii, lord Roberts rzuca myśl wyćwiczenia całej młodzieży szkolnej w sztuce wojennej, a na konferencyi w Haadze rząd zamierza pilnie popierać zmniejszenie zbrojeń. Rada federacyi socyalno-demokratycznej w Londynie ogłosiła wezwanie do narodu angielskiego, zachęcając go do pomagania ruchowi wolnościowemu w Rosyi; część prasy angielskiej potępiła ten objaw, do niej należy *Pall Mall Gazette.*

Macedończycy przez usta Dr. Yeroyannis oznajmili, że nigdy nie wpuszczą na swą ziemię obcego króla; jedynem ich dążeniem jest przyłączyć się do swej ojczyzny, Grecyi. Sposobność do takich wynurzeń dały dr. Yeroyannis rozsiewane wieści, jakoby Anglicy potajemnie podjęli kroki, zmierzające do nadania Macedonii autonomii z księciem czarnogórskim, Mirko, na czele. Finanse kraju, będące pod kontrolą mocarstw, opłakane. Ciało konsularne w Salonikach zażądało od władzy miejscowej przyspieszenia rozpraw sądowych lub wypuszczenia na wolność kilkuset uwięzionych na sposób rosyjski: bez oskarżenia, winy i wyroku sądowego.

W Galacu,w Rumunii, ponowiły się rozruchy antigreckie. Podczas objazdu kraju przez króla Piotra serbskiego, król rumuński za pośrednictwem deputacyi witał króla Piotra, jako swego gościa w nadgranicznej Kladowie. Odbyła się serdeczna wymiana pozdrowień. Cesarz austryacki nie zachował tego obowiązku etykiety dworskiej podczas bytności króla Piotra w pobliżu granicy austryackiej.

Serbia postanowiła przesłać Austryi ultimatum traktatowe, w którem wyraża gotowość przyjęcia wszystkich warunków, stawianych przez Austryę, narzuconych przez żelazną i nieubłaganą konieczność z wyłączeniem jednak obstalunku armat w fabrykach austryackich. W razie odmowy Austryi zdecydowaną jest Serbia prowadzić wojnę cłową do ostateczności i z innymi krajami zawrzeć traktaty handlowe, niekorzystne dla Austryi.

Stosunki między Turcyą a Bułgaryą zaostrzają się, pomimo że rozruchy antigreckie w Bułgaryi ustały. Posterunki nadgraniczne bułgarskie i tureckie sporadycznie wiodą utarczki między sobą; oba kraje gromadzą wojska nad granicą. Południowo-słowiański kongres w Sofii miał charakter kulturalny a nie polityczny; otwarto przy tej okazyi wystawę sztuki południowo-słowiańskiej. Następcą ks. Jerzego na Krecie ma zostać Zaimis a książę wbrew życzeniu dworu greckiego, opuści wyspę bez ostentacyjnych ceremonii pożegnalnych.

Szach perski w piśmi do Wielkiego Wezyra wzywa do zwołania „Rady Narodowej”, jako współrządczyni więcej z charakterem doradczym i informacyjnym, niż prawodawczym. Ten środek ratunkowy zdaje się być spóźnionym. Finanse Persyi są w zbyt opłakanym stanie, wojsko nieotrzymując żołdu zdezorganizowane, pansławizm szerzy się. Wierzycielem jej jest Rosya, którą wyręczyć chcą obecnie usłużne Niemcy w celu zwiększenia swych wpływów w Persyi. Daily Mail urządza nagankę na Niemców z tego powodu.

Nadanie konstytucyi w Chinach odroczono ze względów praktycznych. Podniesiono myśl ze strony Japonii rewizyi traktatu handlowego między Rosyą a Japonią; obie strony zainteresowane z wielką gotowością oznajmiają swą skłonność do przyjaznego i wyrozumiałego traktowania sprawy. Japonia na Sachalinie zamierza budować kolej między Korsakowskiem a Włodimirowkoj; powiększyła też regularny ruch okrętowy między tą wyspą.

Emir Afganistanu już przybył z wizytą do Indyj, gdzie go witają z honorami wojskowymi i dla olśnienia urządzają wielkie manewry, w których bierze udział 25,000 wojska indyjskiego.

Legacya Kubańska w Londynie zapewnia, że rokoszanie są rozproszani przez wojska rzą-

---

11)

W. Władimirow.

Wyprawy karne.

(przekład z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ V.

W Gołutwinie.

Byłem w mieście Kołomnie, na stacyi Gołutwino, we wsi Bobrowo i w jednej z miejscowych fabryk.

Na tych wycieczkach udało mi się zebrać ciekawe, dopełniające zeznania, które jeszcze lepsze dają oświetlenie działaniom oddziału siemionowców i potwierdzają domysł, że gwałt, jakiego dopuszczali się oficerowie, zwrócony był przeciw ludziom przeważnie zupełnie niewinnym, nienależącym do żadnych komitetów, niebywającym na żadnych wiecach, ani zebraniach rewolucyjnych.

Zupełnie fałszywie utrzymuje p. Stołypin w *Now. Wrem.*z dn. 19 stycznia,że „komitet strajkowy,złożony z 36 osób,w łączności z moskiewskiem powstaniem zbrojnem kierujący bezrobociem kolejowem, w ostatnim okresie (a może na cały czas) przeniósł swoją działalność na stacyę Gołutwino, skąd kierował wszechrosyjskiem bezrobociem kolejowem”,

Taki komitet istniał, ale nie składał się z tych 36 osób, które według słów p. Stołypina były za to rozstrzelane w dwóch partyach. Prócz tego głównem siedliskiem komitetu była Moskwa, a jego oddziały znajdowały się w Lubercach i w Pierowie: w Gołutwinie zaś nie było żadnego.

Następnie, podług tego co sprawdziłem, rozstrzelano daleko więcej niż 36 ludzi, a mianowicie: 27 w Gołutwinie, 14 w Lubercach, 3 na stacyi Aszytkowo i 20 na stacyi Pierowo; razem przeto rozstrzelano 64 ludzi.

Przewódcy i główni członkowie komitetu nie zostali ujęci i nie byli rozstrzelani. O czem świadczy mowa pułkownika Rimana, wygłoszona do włościan przed jego odjazdem do Luberc.

„Car mnie tu przysłał dla przywrócenia spokoju i porządku. Ale nie wszyscy przywódcy zostali ujęci; wielu uciekło i skryło się. Car oczekuje od was, że sami będziecie czuwać nad porządkiem i gromadce rewolucyonistów nie pozwolicie zapanować nad sobą.

„Jeśli powrócą mówcy, zabijajcie ich—bijcie tem,co w ręce wpadnie—siekierą, pałką.Za to odpowiadać nie będziecie. Jeśli sami nie będziecie mogli dać rady, zawiadomcie siemionowców; my znów przyjedziemy!”

Z tej mowy jasno, że nietylko komitet nie został rozstrzelany, ale że nawet powrót jego uważano z możliwy.

Całkiem nieprawdziwem jest twierdzenie p. Stołypina, że przez Gołutwino przejechał w kierunku Moskwy pociąg z bojowcami; że po drugim torze pędził za nim z szybkością 120 wiorst na godzinę drugi pociąg z siemionowcami; że jakoby w oknach tego pociągu ustawione były kartaczownice,z których zaczęli zasypywać buntowników, jak tylko pierwszy wagon zrównał się z nimi; i że jakoby w tym pociągu zabitych padło 80 ludzi.

Wszystko to nieprawda.

Prawdą jest tylko to, że po krwawych przejściach w Gołutwinie na stacyę wjechał wojskowy pociąg z żołnierzami, powracającymi z Mandżuryi. I ci, dowie-

dowe, nie widać jednak skutków tych zwycięztw. Według niektórych doniesień dziennikarskich siłę rządową obliczają na 4000, siły zaś rokoszan na 6000. Obcy poddani na Kubie zgłosili liczne podania o duże odszkodowania za poniesione straty z powodu toczącej się wojny domowej. Niemcy kubańscy żądają od rządu swego przysłania okrętu wojennego dla obrony interesów.

Dzięki poparciu króla Alfonsa XIII polityka ustawodawcza w Hiszpanii niechwiejnie zdąża do otrząśnięcia się z więzów, krępujących ją na mocy konkordatu z Watykanem z roku 1851. Konkordat ten nietylko zagradzał drogę ślubom cywilnym i grzebaniu inowierców na cmentarzach, ale narzucił Hiszpanii niezmiernie dużą liczbę wyższych i niższych duchownych. Rząd madrycki wdrożył starania, zmierzające do zniesienia tego konkordatu. Wstrzymuje się on z wysłaniem posła przy Watykanie, używając tego jako presyi.

Sfery wojskowe i polityczne w Europie poruszone są wieścią o ukrywanym w Niemczech doniosłym wynalazku torped nadpowietrznych, które dają marynarce niemieckiej nieobliczalną przewagę nad innemi.

We Włoszech dwukrotnie objawiły się zaburzenia w wojsku.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Walka o szkołę w Galicyi.

Walka o szkołę polską w Królestwie przekroczyła kordon i poruszyła bagienko galicyjskich stosunków szkolnych. Zastęp młodzieży, wydalonej z gimnazyów w Królestwie, już od lat kilku przynosił tu idee, prawie obce dotychczas młodzieży galicyjskiej: strajk szkolny zastęp ten pomnożył i podziałał silnie na młodzież szkolną w Galicyi; małe nasionka krytyki i buntu trafiły na podatny grunt i zakiełkowały, strasząc nie na żarty zwolenników *status quo*.

Walka o gruntowne zreformowanie galicyjskiej szkoły średniej wszczęła się z zapoczątkowania młodzieży szkół średnich, lecz zainteresowanie się nią objęło dość szerokie koło wychowawców i rodziców.

Sądzę, że i u nas sprawa ta nie może być obojętną i dlatego zamierzam w krótkości naszkicować jej dzieje oraz hasła.

Cały system szkolny w Galicyi został oparty na fałszywych podstawach, ponieważ autonomiczne władze szkolne nie uczyniły nic, ażeby zetrzeć z niego piętno zaborcze, germanizacyjne. Dlatego nazwa „narodowej” dla szkoły galicyjskiej—jak to dalej zobaczymy—nie jest słuszna, szkoła ta bowiem do dzisiejszego dnia posiada te same prawie wady, jakie widzieliśmy w szkołach Królestwa, opartych również na fałszywych zasadach. W takich zaś warunkach stosunki szkolne muszą się zabagniać coraz bardziej i wyziewami swoimi zatruwać dusze młodzieży.

Otóż i z pseudonarodowej szkoły galicyjskiej uczyniło się bagnisko. Młode dusze zaczęły się buntować, instynkt samozachowawczy budził się i wzywał do walki. Dodajmy do tego wspomniany już wpływ przybyszów strajku szkolnego w Królestwie—a będziemy mieli wyjaśnienie źródła „kroków buntowniczych“, jakie przedsięwzięła młodzież średnich szkół w Galicyi w roku ubiegłym i bieżącym. Jakież to były kroki?

Oto w czerwcu 1905 r. zgromadzili się w Krakowie abiturjenci szkół średnich i uchwalili szereg żądań, mających na celu gruntowną reformę szkoły średniej, jej ducha i panujących w niej stosunków. Zgromadzenie to wybrało „Komitet młodzieży krakowskiej”, który rozpowszechnił w listopadzie odezwę do młodzieży, wyliczając uchwalone żądania. Odezwa między innemi powiada: „Oto my, dzieci XX wieku, uczymy się i wychowujemy według systemu, który w głównej swej zasadzie bardzo niewiele różni się od średniowiecznego”. Dalej następują żądania, z pomiędzy których najważniejsze są: 1) Gruntowna rewizya planu nauk i podręczników szkolnych. 2) Zniesienie matury. 3) Wolność sumienia i przekonań w szkole tak dla uczniów, jak i dla nauczycieli. 4. Prawa organizacyi samodzielnej (kółka samokształcenia, stowarzyszenia kulturalne). 5. Usunięcia opieki pozaszkolnej i *systemu policyjnego* w szkole i po za nią i t. d.

Ażeby zwrócić uwagę społeczeństwa na swe żądania i bronić ich słuszności w oczach jego, młodzież urządziła w grudniu r. z. wiec, na który zaprosiła grono osób, znanych w Krakowie ze swej działalności wychowawczej i społecznej. Na wiecu tym odczytano referaty, w których młodzież przedstawiła swe położenie i starała się wykazać słuszność żądań, wyrażonych w odezwie. Jeden z referentów zwrócił się do zaproszonych z następującemi słowami: „Pomóżcie nam, dzieciom Waszym, których dobra przecież pragniecie, do wpuszczenia świeżych, ożywczych prądów do szkolnictwa galicyjskiego, bo my się w tej atmosferze dusimy!”

Ktoby chciał się bliżej zapoznać ze skargami i żądaniami młodzieży średnich szkół galicyjskich, ten znajdzie referaty, wygłoszone na wspomnianem zebraniu w broszurze, wydanej nakładem „Komitetu młodzieży krakowskiej” p. t. „Młodzież społeczeństwu”. (Kilka uwag o szkole galicyjskiej). Broszurka ta zawiera wcale dobrą krytykę planu nauk i podręczników szkolnych; szczególnie ciekawą jest ocena „Wypisów polskich” i podręczników Tarnowskiego. Z książeczki tej widzimy, że owe podręczniki mają przedewszystkiem na względzie agitacyę polityczną, nie zaś rozwój umysłów.

Skarży się młodzież i na złe warunki hygieniczne w gimnazyach, na przepełnienie sal, złą wentylacyę, brudy itp. Ciekawym też jest rozdział, traktujący o wykładzie religii i zmuszaniu uczniów do praktyk religijnych. I znów musimy powtórzyć, że znamy to doskonale, ponieważ to samo praktykowało się u nas w gimnazyach Królest. Polskiego. Nie będziemy zastanawiać się nad krytyką wykładu religii w szkołach, kwestyą, co do której wśród pedagogów panują poglądy sporne (patrz artykuł w „Szkole Polskiej”), słów parę tylko należy powiedzieć o takich rzeczach, jak zmuszanie uczniów do spowiedzi oraz innych praktyk, i żądanie od niej piśmiennych na to dowodów. Ma to taki skutek, że uczniowie, którzy nie chcą udawać pobożnych, korzystają za pieniędze z usłużności swych kolegów.

Nasze stosunki gimnazyalne przypomina i to, na co skarży się młodzież galicyjska a mianowicie brutalność profesorów, przychodzących nieraz po pijanemu na lekcyę, używających całego słownika wymyślań i t. d. Gdy się czyta takie skargi wychowańców „narodowej” szkoły autonomicznej w Galicyi, na pamięć przychodzą lata spędzone w gimnazyum w Królestwie pod kierownictwem wysłanych „na kresy” pedagogów. Jeżeli komu nie wystarcza świadectwo samej młodzieży, niech przeczyta książkę pani Sempołowskiej: „Niedola młodzieży w szkole galicyjskiej”. Książka ta napisana przez nauczycielkę, która miała możność odpowiednio poznać szkołę galicyjską, narobiła niemało wrzawy w sferach krajowych władz szkolnych, ponieważ ugodziła je w najczulsze miejsce.

Posłuchajmy jak zaczyna swą książkę autorka: „Na wszystkie zarzuty, jakie społeczeństwo i młodzież stawiają szkole galicyj-

---

dziawszy się o przelanej krwi, zaczęli wymyślać siemionowcom. Gdy wzburzenie rosło, na peron wyszedł Riman i groźnie krzyknął: „Co to znowu! Na miejsca!”...

Na to odpowiedziano nowymi wymysłami, naigrawaniem się i świstaniem.

Wówczas Riman zakomenderował: „Dawać tu kartaczownice!”

Oficer, towarzyszący pociągowi wojskowemu, świadom zupełnego braku karności wśród wojsk mandżurskich i widząc jednocześnie surowość działania siemionowców, skoczył na parowóz i rozkazał maszyniście ruszać natychmiast w drogę. Ten w tej chwili nabierał wodę i odmówił ruszenia bez niej, ale na rozkaz oficera ustąpił. To ocaliło pociąg wojskowy od strasznego losu. Nikt za nim nie gonił i nikt w nim nie został zabity.

Po tem wydarzeniu Riman wysłał natychmiast telegram, żeby nie puszczali więcej pociągów na Moskwę; gotów do drogi znajdował się właśnie pociąg sanitarny z ranionymi. Pod groźbą zasypania kulami nie ruszył jednak z miejsca.

To są fakty, zupełnie przeczące przedstawieniu rzeczy przez Stołypina i tembardziej wiarogodne, że zostały opowiedziane po części przez naocznych świadków a po części przez osoby, które widziały się i rozmawiały z Rimanem oraz oficerami.

Ja sam rozpytywałem 14 osób i zapisałem ich opowiadanie stenograficznie dla zachowania dokładności.

Na podstawie tego bogatego materyału udało mi się odkryć straszny obraz śmierci, rozstrzelań spowodowanych często tylko rozdrażnieniem oficera, wywołanem jakąś złośliwą uwagą aresztowanych.

Przedtem opowiadano, że siemionowcy rozstrzeliwali ludzi na Kazańskiej drodze żelaznej podług jakiegoś spisu—i nazywali to spisem moskiewskiego wydziału ochrony.

Gdyby tak było, gdyby siemionowcy trzymali się istotnie jakiegoś spisu, to w Gołutwinie nie zginęłoby tyle przypadkowych, niewinnych ofiar. Ten spis, ułożony w jednej z tych instytucyj, gdzie panuje samowola i przemoc, pomimo tego w tym razie stanowiłby rękojmię bezpieczeństwa dziesiątków istot niewinnie zamordowanych w Gołutwinie.

Świadkowie, których badałem, prosili mnie, żeby ich nazwisk nie wymieniać z obawy przed władzami, którym mogłoby się to nie podobać. Trzeba bowiem wiedzieć, że ludność miejscowa po tych wszystkich zajściach żyła w takim strachu, że zbieranie dowodów było rzeczą nadzwyczaj trudną.

Podczas mego pobytu w Gołutwinie spotkałem się tam z adwokatem przysięgłym z Moskwy, panem L., wysłanym w tejże samej sprawie przez związek adwokatów przysięgłych, dla pociągnięcia do odpowiedzialności oficerów siemionowskiego pułku, w celu zmuszenia ich do zwrotu strat i zabezpieczenia losu rodzin, pozostałych po zabitych.

To, co on zebrał, ja porównałem z moim materyałem, a dalsze badania świadków już eśmy prowadzili razem, tak że ani ich wiarogodność, ani dokładność nie podlega żadnej wątpliwości.

Naprzód więc dam obraz tego, co zaszło od chwili ukazania się siemionowców na stacyi w Gołutwini, a potem przytoczę najważniejsze zeznania, każde oddzielnie.

Siemionowców nie spodziewali się na stacyi.

Nie czekali nawet żadnego pociągu, gdyż z poprzedniej stacyi nie przyszło żadne zawiadomienie o wyjściu jego w drogę; to też pojawienie się go było dla wszystkich zupełną niespodzianką.

skiej, kierownicy tej szkoły i władze szkolne dają jedną odpowiedź: „szanujcie tę szkołę, bo to jest szkoła narodowa"—tą jedną cechą usiłują okupić, czy zakryć wszystkie braki i błędy swej wychowawczej akcyi". Otóż p. Sempołowska udowodnia, że i tej jedynej dodatniej cechy szkoła galicyjska w rzeczywistości nie posiada. Więc przedewszystkiem na planie nauk wykazuje, że szkoła galicyjska jest raczej niemiecką, germanizującą, nie zaś polską. Na tydzień godzin języka polskiego ogółem we wszystkich klasach w gimnazyum galicyjskiem przypada 28, niemieckiego 35 a łaciny 50, podczas gdy w szkołach czeskich język niemiecki nie jest obowiązujący. W nauce historyi i geografii widzimy zawsze kraj rodzinny i jego dzieje na ostatnim planie, na pierwszym zaś monarchię Habsburgów. W „Wypisach" i przy nauce literatury „narodowej i krajowej" cenzor wykreśla z utworów literackich wszelkie ustępy patryotyczne i wolnomyślne, dochodząc w swej gorliwości do tego nawet, że wyrzuca, co zostawiła cenzura warszawska (patrz str. 15). Szkoła galicyjska ma przedewszystkiem na celu wpajanie lojalności, wychowanie przyszłych „Hofratów", a gnębi wszelką iskrę gorętszego uczucia narodowego, karząc surowo, z policyjną gorliwością wszelkie jego objawy. To czyni codziennie szkoła „narodowa"! Całymi szeregami dowodów, zaczerpniętych z planów, podręczników i rozporządzeń Rady szkolnej krajowej przekonywa p. Sempołowska, ze szkoła galicyjska nie jest narodowa. Nie mniej surowej krytyce poddaje inne wady szkoły galicyjskiej, przedewszystkiem zaś stańczykowską agitacyę, jaka w niej zasłania główne zadania wychowawcze, wyrabiając w młodzieży serwilizm i czarno-żółtą lojalność, oraz ucisk nauczycieli, których każde słowo jest skrępowane przepisami, przypominającymi do złudzenia okólnik naszego Ministeryum Oświaty. Galicyjski system szkolny wytwarza nauczycieli — maszyny, a ci znów w ten sam sposób wpływają na swych uczniów.

Zwróciłem baczniejszą uwagę na książkę p. Sempołowskiej, ponieważ będzie ona stanowiła ważny etap w walce o reformę szkoły średniej w Galicyi. Ukazała się ona jeszcze przed książką „Młodzież społeczeństwu" i wywołała szereg artykułów pro i contra. Następstwem poruszenia różnych bolączek szkolnych przez p. Sempołowską był zapewne i artykuł w marcowym zeszycie „Muzeum" r. b., organie nauczycielstwa. Artykuł nosi tytuł: „Nasza szkoła średnia, krytyka jej podstaw i konieczność reformy" a podpisało go 9 profesorów gimnazyalnych. Chociaż trudno się zgodzić na proponowane przez nich środki zaradcze, przyznać jednak trzeba i podnieść, jako zasługę, że zdobyli się oni na cywilną odwagę w tej surowej krytyce całego systemu i postępowania wielu swych kolegów.

Tak ta sprawa dziś stoi. Walkę rozpoczęła młodzież, postępowa część nauczycielstwa stanęła po jej stronie, społeczeństwo zaś rozdwoiło się: jedni piorunują na „buntowników", drudzy sympatyzują z młodzieżą — jak zwykle. Walką już dziś zdobyła sobie młodzież pewne ustępstwa, ale do celu jeszcze daleko.

Ażeby wymódz gruntowną reformę na władzach „narodowych", musi całe społeczeństwo stanąć po stronie młodzieży.

Stanisław Kranz.

Praca, kapitał i społeczeństwo

W AMERYCE PÓŁNOCNEJ.

Wszystkie społeczeństwa ludzkie przechodzą jeżeli nie całkiem jednakową, to pokrewną ewolucyę, dla tego badanie stosunków w jednym kraju jest pouczające dla całej ludzkości. Tem ciekawsze jest społeczeństwo północno-amerykańskie, które odrazu rozpoczęło swój rozwój od dość wysokiego szczebla na tej drabinie. Walka z feodalizmem, z zcentralizowanem państwem despotycznem, z teokracyą, stojącą na usługach takiego państwa—wszystko to, co współczesna Europa zwalczać jeszcze musi, czy to, jako siły rządzące, jak w Rosyi i w Niemczech, czy też, jako przeżytki, mocno zakorzenione w społeczeństwie, jak we Francyi i we Włoszech — wszystko to w Ameryce Północnej zostało zmiecione bez śladu przeszło sto lat temu, w chwili oderwania się od Anglii. Kraj ten odrazu wszedł w polityczne stadyum demokracyi z bardzo silną decentralizacyą. I mimo to, że w Ameryce istnieją instytucye sprzeczne z demokratyzmem, jak bardzo rozległe, monarsze nieledwie atrybuty prezydenta, jak oligarchiczna instytucya Wyższego sądu, złożonego z członków, naznaczanych dożywotnio przez prezydenta i uposażonego w władzę sankcyonowania lub odrzucania praw, zagłosowanych w parlamencie — jednak są to symptomaty przewagi plutokracyi kapitalistycznej, nie zaś jakiejś innej, bardziej jeszcze wstecznej klasy uprzywilejowanej.

I.

W takich zamachach politycznych walka pomiędzy pracą a kapitałem przedziera się odrazu na pierwszy plan. Początkowo istnieją związki zawodowe, lokalne, niesfederowane, przewiezione jeszcze z Anglii. Pierwsza próba zgrupowania tych związków zostaje podjęta w 1850-m roku. Powstaje wtedy „Narodowy Związek Robotniczy"; — działalność jego jest przeważnie polityczna, rewolucyjna. Po kilku latach istnienia Związek zostaje rozwiązany. W r. 1869-m powstaje słynny „Zakon Rycerzy Pracy". „Zakon" doszedł do najwyższego stopnia rozwoju w 1886 roku, gdy liczył 700,000 członków, obecnie liczy ich niecałe 200 tysięcy, „Rycerze Pracy" stanowią organizacyę, złożoną z ludzi wszelkich zawodów; drogą terroru, ewentualnie rewolucyi, chcą oni zniszczyć ustrój demokratyczny i wprowadzić socyalizm.

Zresztą, nie zagłębiając się zbytnio w przyszłość, organizacya ta mści się krwawo na tych kapitalistach, którzy najdotkliwiej wyzyskują robotników. „Rycerze Pracy" podniecają i rozdmuchują każdy strajk, w nadziei przetworzenia go w rewolucyę socyalną. Historya „Zakonu Rycerzy Pracy" dowodzi, że proletaryat w Ameryce, jak i wszędzie, musiał przejść przez fazę rewolucyjną, która wyprzedza i poniekąd powołuje do życia wyższe stadyum — ewolucyjne.

W 1881 roku zgrupowanie związków zawodowych udaje się i powstaje Amerykańska Federacya Pracy (American Federation of Labour), która, rozwijając się stale, liczy obecnie około dwóch i pół miliona członków. Zapewne — 2½ miliona członków Federacyi na 20 milionów robotników — stanowi to niewielki odsetek, lecz Federacya nie spotyka na swej drodze innych, konkurencyjnych syndykatów. Organizacye robotnicze nie dzielą się tu na „czerwone" i „żółte", jak we Francyi, lub socyalistyczne, liberalne i chrześciańskie, jak w Niemczech. Robotnicy amerykańscy albo należą do Federacyi, albo nie należą do żadnego związku zawodowego; albo są zsyndykowani przez Federacyę, albo nie są wcale zsyndykowani. Dzięki temu Federacya jest jedynym ośrodkiem ruchu zawodowego i wpływ jej na robotników jest znacznie silniejszy, niż możnaby było przypuszczać, sądząc z cyfr. W niektórych zawodach, jak wśród górników lub robotni-

---

O godzinie 2-ej popołudniu dn. 18 grudnia cicho podjechał do stacyi pociąg, składający się z trzech wagonów i jednej maszyny. Na maszynie zamiast maszynisty i palaczy czynni byli żołnierze batalionu kolejowego, którzy wypełniali wszystkie wagony pociągu pod dowództwem porucznika Kostienko.

Nim jeszcze pociąg stanął, żołnierze zaczęli zeskakiwać ze stopni i zajmować przejazd do fabryki kołomeńskiej, rozsypując się po drogach, otaczając bocznice i linie przyległe.

Na przestrzeni tak osaczonej znalazło się około 300 ludzi, których przyprowadzono na stacyę.

Na peronie znajdowało się też dużo ludzi, ale wszyscy zaraz cofnęli się w głąb dworca.

Następnie ukazał się pułkownik Riman z moskiewskimi żandarmami, którzy zaczęli wskazywać mu wszystkie drzwi i objaśniać, dokąd które prowadziły, tak że widocznem było, iż z rozkładem wnętrza dworca doskonale byli obeznani.

Przy wszystkich wejściach i wyjściach postawiono straż; główne zaś wyjście na ulicę zostało zamknięte jeszcze przed przyjazdem siemionowców.

Dyżurnym na stacyi w owej chwili był Tupicyn. Jego zatrzymali w biurze i nie pozwolili z niego wychodzić, a dyżurstwo przelali na Klimowa.

Na stacyi przypadkiem znajdował się wtedy zawiadowca Nadieżin: przyszedł on tu po proszki, gdyż był bardzo chory i już dnia poprzedniego zdał wszystko drugiemu swemu pomocnikowi Nikitinowi.

Aresztowanego Tupicyna żołnierze zaprowadzili do oddziału towarowego, gdzie znajdował się pułkownik Riman i 5—6 oficerów. Jeden z nich podprowadził Tupicyna do ściany, na której przylepiona była depesza służbowa: Stacya Gołutwino. Przepuścić pociąg towarowy! Podpisane —„Komitet strajkowy"—i zapytał: „Co to za depesza? Gdzie jest wasz komitet strajkowy?"

W tej chwili podszedł do nich zawiadowca stacyi, Nadieżin, i rzekł: — „Oto jeszcze są depesze"—wyjmując z kieszeni kilka otrzymanych w ostatnich dniach; prócz tego całą paczkę takichże depesz zdjął z haczyka wiszącego na ścianie i objaśnił:—Komitetu strajkowego w Gołutwinie niema i nie było. Telegramy te wysyłano ze stacyi wyprawiającej pociąg, a kiedy nas zawiadamiano, że taki a taki pociąg wyszedł, to myśmy go przyjmowali i wyprawiali dalej. O każdym zawiadamialiśmy naszą zwierzchność w Moskwie, ale stamtąd odpowiedzi nam nie dawano. Nie otrzymaliśmy również z Moskwy żadnego rozporządzenia ani wskazówki od swej władzy. Naczelnik depo może potwierdzić, że tu żadnego komitetu nie było.

W owej chwili jakiś oficer podszedł do Tupicyna i powiedział:

— Gdzie komitet? Bądźcie pewien, że jeśli nie powiecie, gdzie jest komitet, będziecie rozstrzelani.

Tupicyn odpowiedział:

— Żadnego komitetu u nas nie było; ja nic o nim nie wiem.

Drugi oficer, małego wzrostu, brunet, szorsko zauważył:

— Na co to pytanie; jego do reszty przydzielić.

Ale pułkownik Riman rzekł:

— Daję wam pół godziny dla namysłu, poczem będziecie rozstrzelani.

(d. c. n.)

ków w fabrykach żelaznych, ilość zsyndykowanych dosięga 75, niekiedy 90% ogólnej liczby robotników.

Ustrój Amerykańskiej Federacyi Pracy przypomina francuską Confederation Générale du Travail. U dołu mamy zatem *zrzeszenie lokalne robotników jednego zawodu*; zrzeszenie to obejmuje jedno miasto, lub jedną jakąś określoną okolicę. Następnie jest *zrzeszenie prowincyonalne*, które obejmuje wszystkie zrzeszenia lokalne jednego zawodu w granicach, mniej więcej, jednego stanu. To zgrupowanie prowincyonalne nie istnieje po większej części w scentralizowanych państwach Zachodniej Europy i jest odbiciem amerykańskiej decentralizacyi w stosunkach robotniczych.

Wreszcie u szczytu jest *Związek Narodowy robotników jednego zawodu*, który obejmuje wszystkie zrzeszenia prowincyonalne i — pośrednio — lokalne. Do zrzeszeń tych, jak powiedziałem, należą przeważnie tylko robotnicy jednego i tego samego zawodu, jednak niekiedy w jeden związek łączą się robotnicy pokrewnych zawodów, gdy te zależą od jednego przedsiebiorstwa kapitalistycznego. Nawet wtedy wszakże każdy zawód zachowuje pewną autonomię, która obowiązuje do współdziałania w kwestyach ważnych, jak np. strajk, lecz która daje możność samodzielnego stawiania warunków. Tak, naprzykład, do olbrzymiego Związku Narodowego górników, liczącego przeszło 300 tysięcy członków, należą nietylko górnicy w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, t. j. ci, którzy, pracując pod ziemią, wydobywają węgiel, lecz i wszyscy inni robotnicy (ręczni, tragarze, woźnice i t. d.), pracujący przeważnie na powierzchni, gdy są płatni przez jedno i to samo przedsiebiorstwo kapitalistyczne. Lecz każde zrzeszenie, nawet lokalne, należące do Związku Narodowego Górników, rozpada się na dwie podgrupy: pracujących pod ziemią i pracujących na powierzchni.

(d. n.)

J. Kurnatowski.

Heronim Łopaciński.

W Lublinie dnia 28 sierpnia zmarł nagle w sile wieku Hieronim Łopaciński, któremu p. Biernacki, w *Kuryerze lubelskim* następujące poświęca wspomnienie:

„Po za oficyalnem monotonnem życiem nieboszczyk „wyżłobił sobie własną ścieżkę żywota" — i to w takich czasach, gdy ucisk zewnętrzny przygniatał nas wszystkich swym obezwładniającym ciężarem. A nieboszczyk znajdował się w jak najfatalniejszych warunkach.

To też ta wyżłobiona ścieżka nie miała żadnej styczności z oficyalną rolą profesora — i tak powstał ten sztuczny dualizm, który charakteryzował jego życie. Odsunąwszy na bok wszelkie natrętne, polityczne zagadnienia lub społeczne spory, Łopaciński rzucił się z całą młodzieńczą werwą na pole naukowe polskiego języka, polskiej etnografii, polskich starożytności, polskiej numizmatyki i polskiej bibliografi.

Zapał jego był w tym względzie niepoprównanym i umiał się udzielić innym. Dość wspomnieć, iż udało mu się wydać kiedyś spory numer „Wisły", pisany li tylko przez autorów z gubernii lubelskiej. A były to osoby, piszące z namowy, pod wpływem, lub z pomocą profesora. — Obok zapału posiadał on bajeczną wytrwałość nieodbiegania od od raz wytkniętego celu. Skoro jego szczery patryotyzm i gorące uczucie dla ludu ustawione było raz w kierunku nauki o polskim języku i polskim ludzie — to wskazówka ta nie zboczyła przez całe życie, ale była wiecznie i zawsze trwałą i żywą podstawą jego czynności.

A lud ten kochał namiętnie, gorąco, po swojemu. Wnikając i analizując jego słowa i pojęcia, zżywał się z nim i utożsamiał. Najmilsze jego wycieczki, to wycieczki na Mazury pruskie, albo na Śląsk do Bytomia, albo w Cieszyńskie księstwo, lub na Baranią Górę do źródeł Wisły Badając gwarę ludową, wszędzie porobił stosunki przyjacielskie i niejednokrotnie zbierał składki dla pomocy materyalnej uciskanych współbraci. Polska etnograficzna— to obszar, po którym krążył podczas każdych wakacyi gimnazyalnych — i on jeden był żywym przykładem łącz ności rzeczywistej całej tej etnograficznej Polski, zacząwszy od Kaszubów i pruskich Mazurów do Słowaków i od Babimosta i Drezdenka aż hen po za Białystok.

W całej tej Polsce był jak u siebie, czy to w Krakowie, Warszawie, lub Poznaniu, wszędzie zaglądał, wszystkiem się interesował—to też on był rzeczywistym gospodarzem Lublina dla naukowej Polski. Sprowadzał tu wszystkich, kogo tylko mógł i wtedy tak oszczędny ze swoim czasem profesor — zapominał się w zapale i pokazywał, objaśniał—póki sił starczyło.

A materyał, który pozbierał podczas wakacyi, układał, obrabiał i pisał wieczorami codziennie systematycznie i bez przerwy. Był to zakonnik pracy. Po za przejrzeniem dzienników w cukierni i godzinki przyjęć dla wybranych—cały czas poświęcał w domu pracy literackiej. To też i wynik tej pracy pozostał w niezliczonej ilości monografij i artykułów, rozrzuconych prawie po wszystkich pismach polskich. Ale szczególnie wydawnictwo „Wisły" było z natury rzeczy organem, w którem pomieszczał w każdym prawie zeszycie cenne materyały. Nie będąc fachowcem, nie mogę się wdawać w ocenę wartości prac Łopacińskiego— jednak mogę, jako czytelnik licznych jego prac zauważyć, iż cechowała je niesłychana dokładność szczegółów i nadzwyczaj ostrożne wnioskowanie. Nie był to umysł o skłonności do szerokich i niczem często nieuzasadnionych syntez, ale był mistrz szczegółów, które umiał znaleźć i uwydatnić na podstawie dokładnych poszukiwań i obserwacyi. Jako typ zbliżał się więc Łopaciński do typu uczonych niemieckich, którzy tak rozsławili niemiecką naukę po świecie. A tych ludzi taki u nas brak szalony! To też jemu tylko można było powierzyć dalsze wydawanie Karłowicza „Słownika gwar polskich" i długo pewnie wydawnictwo to będzie czekało na tak kompetentnego następcę...

A człowiek był chętny i życzliwy każdemu w wysokim stopniu szczególnie, gdy coś dotyczyło piśmiennictwa polskiego. A przytem był człowiek—prawy i niepodległy. Poważał jedynie naukę—i dlatego nie imponowały mu zaszczyty i tytuły. Ludowiec z krwi i kości—nie prowadził wojny ze szlachetczyzną, gdyż i ta go interesowała, jako zabytek starożytności. Wolnomyślnych przekonań—zgadzał się doskonale z księżmi, u których znajdywał pozostałe po kościołach ślady dawnej naszej kultury i dawnych zwyczajów. Wszyscy i wszystko ustawieni byli w jego umyśle pod kątem naukowym, dlatego obcą mu była zaciekłość partyjna, lub religijna, gdyż żył w świecie oderwanym, innym — w dziedzinie czystej nauki, bez namiętności i uniesień.

Wrażliwym był tylko na odznaczenia naukowe, a jednak gdym mu winszował lektoratu w uniwersytecie warszawskim, odrzekł, iż ten zaszczyt jemu się nie należy, ale Kryńskiemu—i dopiero po nim mógłby przyjąć tę uniwersytecką godność. Nie mówił tego Łopaciński przez zbytnią skromność, lecz przez chętną i pochopną gotowość uznania zasług innych. Raz w życiu widziałem tylko Łopacińskiego wzruszonym prawdziwie, a to w dniu, gdy w polskiej szkole handlowej obejmował katedrę języka polskiego. A więc doprawdy dożyliśmy takiego dnia i takiej godziny!—wyrwało mu się długo tłumione uczucie.

Doniesienia urzędowe.

W dniu 5 września ogłoszony komunikat rządowy zawiera postanowienia, które natychmiast mają być wprowadzone, zanim Duma rozpocznie swe prace: A więc:

Zaprojektowano znieść przeżyte ograniczenia, krępujące włościan i staroobrzędoców; prawa tych ostatnich będą przez wyraźne prawodawstwo określone. Również i w zakresie kwestyi żydowskiej będzie rozważone niezwłocznie, jakie ograniczenia mogą być usunięte zaraz, jako powodujące tylko rozdrażnienie, a które, tycząc się istoty stosunku żydowskiego narodu do ludności rdzennej, są sprawą sumienia narodowego, i dlatego rozwiązanie ich przedwczesne, skrępowałoby następną pracę instytucyi prawodawczych.

Rozszerzenie sieci szkół ludowych, w związku z planem wprowadzenia powszechnego nauczania i polepszenia materyalnego zabezpieczenia nauczycieli ludowych już jest przez rząd zaprojektowane w najbliższej przyszłości, drogą przeznaczenia w budżecie przyszłego roku 5½ milionów rubli.

Jak szeroki jest krąg projektów przygotowanych do wniesienia do przyszłej Dumy widać z tego, że, niezależnie od prac co do zmiany istniejących przepisów tymczasowych o zebraniach, związkach, prasie, przez stałe prawa, rząd opracowuje obecnie cały szereg kwestyj, mających pierwszorzędne znaczenie; 1) wolność wyznania; 2) nietykalność osobista i obywatelska, równość w sensie zniesienia ograniczeń i ucisku oddzielnych grup ludności; 3) poprawa włościańskiego stanu posiadania; 4) poprawa bytu robotników, a w szczególności państwowego ubezpieczenia; 5) reforma zarządów miejscowych, które mają być organizowane w taki sposób, żeby gubernialne i powiatowe urzędy były w bezpośrednim związku z zreformowanymi organami samorządu, obejmującymi i drobną jednostkę ziemską; 6) wprowadzenie samorządu ziemskiego w kraju Nadbałtyckim, a także w Północno i Południowo-Zachodnim kraju; 7) wprowadzenie samorządu ziemskiego i miejskiego w Królestwie polskiem; 8) reforma sądów miejscowych; 9) reforma szkoły średniej i wyższej; 10) podatek dochodowy; 11) reforma policyi, polegająca na połączeniu policyi żandarmskiej z ogólną; 12) środki ochrony wyjątkowej porządku państwowego i spokoju społecznego z objęciem wszystkich obecnych form ochrony wyjątkowej w jednem prawie.

Wreszcie odbywają się prace około zwołania stosownie do Ukazu Najwyższego wszechrosyjskiego soboru cerkiewnego.

Dnia 6 września zaś ogłoszono Najwyżej zatwierdzoną uchwałę Rady Ministrów o utworzeniu sądów wojenno-polowych.

Rada Ministrów wyraziła opinię, że na mocy art. 87 praw zasadniczych (wydanie z r. 1906), należy uchwalić, aby w miejsco-

wościach, w których ogłoszono stan wojenny lub ochronę nadzwyczajną, nadać generał-gubernatorom, głównym dowódcom i osobom uposażonym w ich władzę — prawo oddawania oskarżonych pod sąd polowy w tych wypadkach, w których popełnienie zbrodni przez osobę cywilną jest o tyle niewątpliwe, że nie wymaga bliższego badania i śledztwa.

W pomienionych wypadkach należy stosować kary według praw obowiązujących w czasie wojennym oraz zgodnie z poniższymi przepisami:

1) Sąd wojenno-polowy ustanawiają na żądanie generał-gubernatora, głównego dowódcy i osób, uposażonych w ich władzę, w miejscu przez nich wskazanem—dowódcy załóg lub oddziałów i główni dowódcy, oraz komendanci portów. Sąd składa się z przewodniczącego i czterech członków— oficerów z armii lub marynarki.

2) Stosowne rozporządzenia generał-gubernatorów, głównych dowódców oraz osób, uposażonych w ich władzę powinny być wydawane niezwłocznie po popełnieniu zbrodniczego czynu, według możności w przeciągu doby. W rozporządzeniu powinna być wymienione osoba, oddawana pod sąd, oraz przedmiot aktu oskarżenia.

3) Sąd natychmiast rozpocznie rozważanie sprawy i ukończy je najdalej w 48 godzin.

4) Rozważanie sprawy odbywa się przy zamkniętych drzwiach sali posiedzeń sądu, według przepisów ustanowionych w p.5-ym części 3-ej rozdziału 4-go ustawy sądowej wojennej.

5) Wyrok po ogłoszeniu w sądzie natychmiast uprawomocnia się i bezzwłocznie, w ciągu najdalej 24 godzin, zostaje wykonany na mocy rozporządzenia naczelników wojennych, wskazanych w art. I praw niniejszych.

Polecić ministrom wojny i marynarki bezzwłocznie opracować i przedstawić w porządku, ustanowionym do zatwierdzenia Najwyższego, prawa zbliżone do wskazanych w p. I. przepisów, dotyczących utworzenia sądów wojenno-polowych dla osób, należących do wydziałów wojny i marynarki wojennej.

Jednocześnie ogłoszone zostały rozkazy Najwyższe do ministra wojny w uzupełnieniu rozdziału 4 ustawy sądowej o ustanowieniu sądów wojenno polowych; do ministra marynarki w uzupełnieniu księgi 4-ej części 2-ej ustawy sądowej wojenno-morskiej o ustanowieniu przepisów o sądzie wojenno-polowym w marynarce.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Herezye kontrrewolucyjne.

Od dnia, w którym po raz ostatni zabierałem głos na tem miejscu, zgromadziło się dużo wypadków, znamionujących burzę polityczną: zabito mnóstwo urzędników, wojskowych, policyantów, kontrrewolucyonistów, szpiegów, rewolucyonistów, niewinnych przechodniów na ulicach; zrabowano mnóstwo kas rządowych; rozwinięto bujnie bandytyzm, który koleją alfabetyczną ograbia bezkarnie w dzień wszystkie zakłady przemysłowo-handlowe i wszystkich zamożnych ludzi; rozpuszczono Dumę; napchano tylu socyalistów do więzień i wysłano ich tylu do Azyi, że już zbrakło cel w domach karnych i miejsc w Syberyi. Pomimo to, gdyby ktoś zasnął przed trzema miesiącami i obudził się teraz, nie spostrzegłby w kraju naszym żadnej wyraźnej zmiany i poznałby długość swojego snu chyba tylko po żółkniejących liściach. Jeszcze przed rokiem rząd zapewniał nas, że przywróci spokój i porządek w państwie a rewolucya zapowiadała, że wkrótce „skonfiskuje" nietylko jego mienie, ale nawet jego władzę. Z obu tych przyrzeczeń niema w rzeczywistości ani śladu. Co to znaczy?

„Jeżeli w ogrodzie waszym rośnie jabłoń — powiada Lassale — a wy zawiesicie na niej tabliczkę z napisem *figa*, czy przez to jabłoń stanie się figą? Bynajmniej, i chociażby wszyscy wasi domownicy i wszyscy mieszkańcy okoliczni zebrali się i głośno, uroczyście zaprzysięgli: „To jest figa"— drzewo zostanie tem, czem było—i na przyszły rok prawda się ujawni, gdy na niem urosną jabłka, nie figi... Wszystko jedno, co napiszecie na papierze, jeśli napisane nie zgadza się z realnem położeniem rzeczy, z faktycznem ustosunkowaniem sił".

Jakież jest to ustosunkowanie? Rząd ma jeszcze w ręku starą, olbrzymią maszynę władzy, którą jednak nie może się posługiwać, bo jest zupełnie zdezelowana. Gdyby ona działała sprawnie i energicznie, jak dawniej, po tygodniu rewolucya rosyjska schowałaby się tak głęboko pod ziemię, jak w r. 1881. „W czem tkwi wasza siła?" — zapytał przed rokiem jeden z Polaków kadeta.—„W słabości rządu"—odrzekł. Ta słabość pozostała dotąd główną siłą prądów reformatorskich i przewrotowych. Mówię wyraźnie: główną, gdyż nie jest nią ani wola kilkudziesięciu u nas a choćby nawet stu tysięcy w Rosyi uświadomionych robotników, ani tyleż rewolwerów, ani najgroźniejsze manifesty komitetów socyalistycznych, nakazujących często w jabłoni widzieć figę. Przypatrując się panoramie wypadków bieżących, dochodzimy do wniosku, że nauka mistrzów socyalizmu przynajmniej u nas poszła w las. W grudniu zeszłego roku czytaliśmy w Warszawie pewien manifest, który polecał konfiskatę dóbr rządowych i otwierał erę panowania ludu a od tego czasu codzień prawie słyszymy, że zwycięztwo i wszechwładztwo proletaryatu jest bardzo blizkie i niezawodnie objawi się w „rzeczypospolitej ludowej". Prawdopodobnie proletaryat francuzki był w r. 1871 dojrzalszym i silniejszym od naszego, dorwał się on nawet do władzy a jednak... „Właśnie Komuna dowiodła—mówi Marx — że klasa robotnicza nie jest w stanie owładnąć maszyną państwową i puścić ją w ruch dla własnych jedynie celów". Według Engelsa „minął czas niespodzianek politycznych, w których ruchy rewolucyjne były dokonywane przez świadomą swych celów drobną garstkę, stojącą na czele nieuświadomionych mas. Socyalna demokracya — jego zdaniem — ma jeszcze dużo do roboty i zamiast brnąć w nadziejach nadejścia wielkich przewrotów powinna organizować klasę robotniczą pod względem politycznym i urabiać ją w kierunku demokratycznym, walczyć w imię wszelkich reform państwowych, zmierzających do podniesienia klasy robotniczej i przekształcenia państwa w myśl ideałów demokratycznych". — „Gdzie klasa robotnicza — pisze E. Bernstein—nie ma jeszcze własnych organizacyj i nie osiągnęła drogą polityki w organach samorządu wysokiego stopnia samodzielności umysłowej, tam dyktatura proletaryatu oznacza dyktaturę mówców klubowych i literatów... Mylnym jest pogląd, że wkrótce należy się spodziewać upadku społeczeństwa burżuazyjnego, że demokracya socyalna w swej taktyce winna uwzględniać zbliżanie się wielkiej katastrofy społecznej. Jestem najmocniej przekonany, że dzieje rozwoju ludów nie mogą przeskakiwać epok prawdziwie ważnych. Najpierwszem według mnie i najważniejszem zadaniem demokracyi socyalnej jest walka o polityczne prawa robotników i o należyty, zgodny z interesami udział w zarządzie miast i gmin, jako też ekonomiczna ich organizacya".

Przytoczyłem zdania ewangelistów socyalizmu. Czyżby u nas zjawili się geniusze, przewyższający ich mądrością albo może zasady, wszędzie uznane za słuszne, u nas jedynie tracą swoją ważność? Nie. My nie zbliżamy się wcale do przewrotu społecznego, ani rosyjski, ani nasz proletaryat nie obejmie rządów, on dziś stanowi siłę za słabą, ażeby mogła być zwycięzką. Niech nas nie łudzą pozory jego władzy i mocy. Stu ludzi zorganizowanych, śmiałych i zręcznych może przez całe lata panować nad wielomilionowym krajem, trzymać mieszkańców w strachu i posłuszeństwie, urągać licznej policyi, potężnej armii i surowemu rządowi — naturalnie w warunkach nizkiego stopnia kultury. Nie jest to możliwem w Anglii, Francyi lub Niemczech, ale jest możliwem w Hiszpanii, Serbii lub Bułgaryi. Czynnik wszakże, który czerpie swą siłę jedynie z barbarzyństwa i rozstroju otoczenia, który ją traci po zniknięciu możności dokonywania terroru, nie jest wcale potęgą zdolną stworzyć lub uregulować stosunki społeczne. Terror zresztą jest zawsze objawem słabości: używają go tylko albo schorzałe i umierające rządy lub wątłe organizacye spiskowe. Nie będą się nim posługiwały ani trade-uniony angielskie, ani rząd francuski, ani socyalna demokracya niemiecka.

Ta ostatnia, stanowiąca największą organizacyę polityczno-socyalistyczną, uznaje to z całą świadomością, że duży procent otrzymanych przez nią głosów przy wyborach nie pochodzi od proletaryatu roboczego, ale od różnorodnych żywiołów burżuazyjnych, pragnących wyrazić swój protest i znajdujących w niej najenergiczniejszą opozycyę parlamentarną. Tymczasem nasz socyalizm, który przy swych pierwszych hasłach i ruchach buntu przed 1½ rokiem zyskał tak szerokie uznanie, dojrzał w niem nie objaw przymierza i poparcia ze strony pierwiastków demokratycznych, pragnących wraz z nim walczyć o swobody polityczne i reformy społeczne, ale dowód swej siły i władzy. Z jaką pychą on mówił o sobie, a z jaką wzgardą o „podłej i zgniłej burżuazyi", która mu na wojnę przeciwko rządowi i... niej dostarczała pieniędzy. Jednego dnia „burżuje" otrzymywali z mniejszym lub większym naciskiem wyrażone wezwanie, ażeby wnieśli podatek do kasy rewolucyi, a nazajutrz w jej organach byli ogłaszani jako nikczemnicy, nieczuli zupełnie na jej potrzeby i cele. Do dziś noszą oni na sobie tę hańbę i oczekują niedalekiego już spełnienia na nich wyroku społecznej śmierci w „respublice ludowej".

Posłuchajmy, co na ten temat mówi najtęższy dziś teoretyk socyalistyczny, członek najpotężniejszej partyi socyalistycznej, E. Bernstein: „Nie waham się oświadczyć, że uważam burżuazyę wogóle za dość zdrową nietylko pod względem ekonomicznym, ale także moralnym... Demokracya socyalna nie marzy już o gwałtownej rewolucyi przeciwko całemu światu nieproletaryackiemu. Im jaśniej to będzie powiedziane i udowodnione, tem prędzej zniknie ten strach (przed nią), ponieważ wtedy pewne sfery burżuazyi, czując ucisk z innej strony, powstaną raczej przeciw niemu, niż przeciw robotnikom, chętniej zawrą przymierze z nimi, niż ze swymi ciemięzcami. Przypuśćmy, iż ta armia pomocnicza nie jest zupełnie pewną, ale też pewnem jest, że nie można sobie wychować dobrych sojuszników, głosząc im, że my wprawdzie pomożemy wam zwyciężyć wroga, ale później zaraz weźmiemy się do was. Ponieważ niema wcale mowy o powszechnem i jednoczesnem wywłaszczeniu drogą przymusu, lecz jedynie o stałem usuwaniu drogą organizacyi i prawa, to rozwój demo-

kratyczny napewno nie straci nic na tem, że z tą faktycznie przeżytą legendą pożegnamy się już i we frazeologii".

Nasz socyalizm, który posiada tylko organizacye spiskowe i który stanowi zaledwie jeden pułk husarski rosyjskiego, nie podziela tego poglądu. Dla niego burżuazya polska, to ogromna masa łotrów, która obecnie powinna tylko składać mu hołdy, haracz i drżeć.

Ale nie żałujmy jej. Zgodnie z zasadą Lassala o rzeczywistem ustosunkowaniu sił społecznych, ona jest dziś największą siłą, ona zwycięży w obecnej walce, ona z niej dostanie największe łupy. Cała rewolucya, chociaż pod firmą ludu, obywa się na jej rachunek i korzyść. „Zanim będzie można urzeczywistnić socyalizm—powiada jeden z pisarzów tego kierunku—trzeba naprzód wytworzyć prawdziwą demokracyę". Otóż Rosya, a zwłaszcza my, nie posiadamy „prawdziwej demokracyi", którą urodzi dopiero teraźniejsza rewolucya (albo nie urodzi nic). Nasz proletaryat nie może dziś jeszcze przeciwstawiać się burżuazyi, bo ona panuje nad nim nietylko liczbą, organizacyą, środkami, ale nawet przewagą kultury. Niestety! Zapytajmy siebie: za co my nienawidziliśmy i przeklinali a teraz zwalczamy rząd biurokratyczny? Za to, że panował strachem, uczynił swoją samowolę prawem, ograniczył swobodę, obdzierał ludność materyalnie, ogłupiał umysłowo, zabijał bez sądu i sprawiedliwości. Co robi rząd rewolucyjny? Sieje terror, rujnuje kraj materyalnie, szerzy nietolerancyę i swojego rodzaju ortodoksyę, zabija dowolnie. Od swego zatem wroga, od systemu, który według niego jest wcieleniem zwierzęcości i barbarzyństwa, przejął całą metodę postępowania. Dlatego wyzwał przeciwko sobie nietylko całą biurokracyę, ale także całą burżuazyę z jej pierwiastkami radykalnymi włącznie, dlatego musi uledz i nie odniesie nawet tego zwycięztwa, jakie w obecnem „ustosunkowaniu sił" mógłby odnieść. Sam się wyosobnił i odciął od wszelkich sojuszów, sam ze swych naturalnych przyjaciół zrobił sobie przeciwników.

Wszystko to, co powiedziałem, należy do kontrrewolucyjnych herezyj. Wolę wszakże popełniać takie grzechy, niż świadomie lub nieświadomie kłamać, niż dla chwilowego nakarmienia swej ambicyi schodzić sam i sprowadzać innych na nizki poziom kultury. Może to się nawet nazywać stanowiskiem „przeciętnej podłości burżuazyjnej" lub „oberhyeny mieszczańskiej", wyznam jednak szczerze, że dla mnie każda teorya społeczna, która nie jest humanistyczną, jest dziką, że jednakowo zdrożnym wydaje mi się ucisk, czy on wykonywany jest pod imieniem Chrystusa, Iwana Groźnego czy Marxa, czy jestem zmuszony do wiary w ewangelię, czy *Kapitał*, czy kogoś zabijają według Swodu Zakonow, katechizmu Demokracyi Narodowej, czy według programu socyalistycznego. Żadna książka nie jest dla mnie Pismem świętem, żaden człowiek nieomylnym, żadna władza boską, żadna instancya wszechwładną. Kocham lud szczerze i kocham go coraz bardziej, ale nie będę go nigdy okadzał pochlebstwem, odurzał kłamstwem i szerzył dzikości. Rewolucya jest chorobą, która się kończy charłactwem lub zdrowiem. Trzeba starać się o to, ażeby ona dała zdrowie. Rewolucya jest grą, która przynosi stratę lub zysk. Nie trzeba w niej podnosić ryzyka aż do szaleństwa. Zwłaszcza zaś nie należy tego czynić, gdy — jak u *** — stawia nie lud swoje bohaterstwa i ofiary na własny rachunek, ale stawiają je inni na rachunek cudzy.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE

Z DZIEDZINY BADAŃ przyrodniczych.

W dziele „Gospodarz i najemnik w państwie zwierzęcem" zgromadził Bergman i zestawił pouczające fakty tego rodzaju współżycia zwierząt odmiennego typu, przy którem jedno używa drugie lub gniazda jego jako ochrony dla siebie. Autor ogranicza się do opisu nagich faktów, bez żadnych komentarzy, chociaż te się nasuwają. Nie sięgając do oddalonych, zaczniemy od wskazania najbliższych.

Pospolity, powszechnie znany lis zamiast przygotowania własnego legowiska wypłasza borsuka z jego gniazda. Gdy mu się ten najazd nie uda, mieszka, jak to się mówi „kątem" razem z borsukiem, nie opłacając komornego. Być bardzo może, że wielka czujność współlokatora lisa mimowoli wyświadcza borsukowi usługi. Nie mniej powszechnie wiadomo, że kukułka z cudzych gniazd ptasich tworzy dom podrzutków, składając tam swoje jaja do wylęgu. Nie każdy wie jednak, że te jaja naśladują barwą i rysunkiem jaja ptaka, którego ona sobie obrała za piastuna swego maleństwa. Maleństwo to, doznając objawów tkliwości i poświęcenia ze strony przybranych rodziców, okropnie im się za to odwdzięcza, gdyż wszystko łapczywie pożera, co do gniazda jest przyniesione, przyrodnie rodzeństwo zadeptuje i ogładza, wreszcie samo gniazdo pustoszy i ucieka.

Podobnie jak lis z borsukiem, rodzaj jaszczurki (hatteria punctata) w Nowej Zelandyi przebywa w jamach między korzeniami drzew razem z wymierającym ptakiem kiwi (apteryx australis). Wspomniane wyżej przykłady są mniej wymowne i wyraziste, lecz nie brak i takich. Z kolców jeżowca „diadema" korzystają małe rybki morskie, zręcznie się między nie wsuwając jako w schronienie bezpieczniejsze. Ryba „fierosfer acus" chowa się w otworze odbytowym gatunku strzykwy (holothuria), jadalnej w Chinach. Inny znów rodzaj małych rybek (caranx trachurus) gnieździ się pod dzwonem meduzy „cassiopea borbonica", ramiona brzeżne, czułki i parzydełka jej osłaniają nieproszonych gości przed napadem. Być może, że kał tych rybek i wzruszanie wody wskutek rączego uwijania się przysparza meduzom pokarmu. Wiele małych raczków, pozbawionych twardej skorupy, pożycza sobie pancerza ochronnego i twardego od muszli otwartej, w którą w razie niebezpieczeństwa wskakują; szmer i łechtanie wywołują też ucieczkę, pobudzają muszlę do zamknięcia skorup. Tak radzi sobie mały raczek morski, wielkości ziarnka grochu, znany pod nazwą „pinnotheres pisum", przesiadujący zwykle na brzeżku muszli zwanej „Pinna". Inny rak morski „eupagurus bernhardus", mający ogon nagi nieopancerzony, w razie niebezpieczeństwa wsuwa swą „piętę achillesową" w skorupę ślimaka, zwanego „buccinum undatum". Tak zdobyty pancerz nosi on dopóty, dopóki nie okaże się zbyt ciasnym. Inne raki, jak np. „maja squinado", w celu utajenia swej obecności pozwalają pokryć się polipom, ukwiatom i innym drobnym stworzeniom morskim, zaś rak zwany „dormia vulgaris" osłania się gąbką „suberites", którą nosi na grzbiecie.

Ograniczamy się do zacytowania tych kilku przykładów z pośród wielu. Bergman robi słuszne spostrzeżenie, że współżyjące z sobą okazy zwierzęce są lepiej zabezpieczone w walce o byt, niż bytujące samotnie. Zauważymy od siebie, że zacytowane powyżej przykłady unaoczniają, iż wzajemne pożycia zwierząt odmiennego typu umożliwiu korzystanie z cudzych przymiotów dla celów walki o istnienie tych z pośród nich, które pod tym lub owym względem upośledzone są w swej organizacyi. Przejawia się w tem jakby naprawa błędów przyrody, pozwalającej na istnienie wadliwych ustrojów zwierzęcych. Bioutylitarne doświadczenie w okresie historyi rozwoju, dziedzicznie przekazane przez podobne fakta zrzeszania się zwierząt i utrwalone w chuciach instynktowych oraz impulsach i żądzach, odnajdujemy i w społecznem życiu ludzkiem. Spostrzegamy tam również wyręczanie się przymiotami cudzymi dla złagodzenia własnych wad i braków, co prowadzi do ich zniesienia w zbiorowej walce o byt.

To wyręczanie się cudzymi przymiotami w braku własnych bywa dobrowolnem i przymusowem, odwzajemnionem lub nieodwzajemnionem. Fakta, nagromadzone w pracy Bergmana są ogniwem stopniowem i przejściowem w szeregu zjawisk współżycia zwierząt odmiennego typu. Na jednym krańcu tego szeregu znajduje się jego forma, znana pod nazwą pasorzytnictwa. Przy pasorzytniczem współżyciu zwierząt odmiennego typu ma miejsce jednostronny, tak daleko idący wyzysk jednego przez drugie, że zagraża jego istnieniu. Zjawisko to jest tak rozpowszechnione, zwłaszcza wśród typu robaków, że przykłady jego każdemu są znane.

Rozróżnia się endoparazytyzm, gdy pasorzyt we wnętrzu ofiary żeruje i ektoparazytyzm, gdy na jej powierzchni dopuszcza się on swej pracy niszczycielskiej. Pasorzytniczy sposób życia prowadzą ustroje, które uległy zwyrodnieniu i zatraciły narządy zmysłów, narządy ruchu oraz inne, zachowując jedynie narząd płciowy i endosmotycznego chłonienia odżywczych soków ofiary. Ustroje przytwierdzone do miejsca, lub zaopatrzone w niedołężne narządy ruchu, uprawiają tak zwany pasorzytyzm przestrzenny, to jest każą się nosić postaciom więcej uzdolnionym do ruchu, np. wąsonogie (ciripedia)—wielorybom, pąkla (balanus) uprawia również parazytyzm przestrzenny. Ten ostatni zbliża się do kategoryi zjawisk, opisanych przez Bergmana. Tu też zachodzi jednostronny wyzysk jednego ze współżyjących zwierząt odmiennego typu, lecz niegroźny, mało lub zupełnie nieszkodliwy dla ofiary. Być nawet może, że we wspomnianych wypadkach istnieje wymiana usług, tylko niedostrzeżona przez badaczy z powodu trudności w podpatrywaniu życia zwierząt, zwłaszcza morskich. Przeciwieństwem parazytyzmu jest „symbioza", stojąca na przeciwległym względem niego krańcu, w szeregu zjawisk współżycia zwierząt odmiennego typu. Symbiozę charakteryzuje wzajemna wymiana usług. Nie spostrzega się też upośledzenia ustrojowego jednego ze zwierząt, raczej sumowanie zalet ustrojowych każdego ze współżyjących na korzyść obu. Szczególna postać symbiozy, polegająca na wzajemnej wymianie usług pod względem odżywiania się, nosi nazwę współbiesiadnictwa lub komensalizmu. Ażeby zbytnio nie rozszerzać systematyki powyższych zjawisk, pomijamy ilustrujące je fakty i przechodzimy do rozpatrzenia pracy innego autora.

Lukas („Psychologia najdrobniejszych zwierząt") celem poznania zaczątkowych przejawów życia psychicznego robi przegląd morfologii, anatomii i biologii w sferze pierwotniaków (protozoa), jamochłonnych (coelenterata), szkarłupni (echinodermata) i robaków (vermes). Mało korzysta on z własnych prób i doświadczeń a wyręcza się głównie doświadczeniami Loeb'a, Verworn'a, Romanesa, Preyera, Hertwiga, Haeckla

innych, na których powołuje się i których wyniki usiłuje krytycznie rozebrać i ocenić. Skoro ustrój ludzki, jak poucza filogenia, drogą stopniowych przeobrażeń rozwinął się z ustrojów prostszych, które go w historyi rozwoju poprzedziły, przeto i życie psychiczne człowieka, nierozerwalne z ustrojem cielesnym, musi w sferze ustrojów niższych znaleźć formy zaczątkowe. Więcej nawet: jeśli podstawowe prawo biogenetyczne ma być całkowicie słusznem, to w życiu psychicznem płodu powinny odnaleźć się te formy zaczątkowe. Jakkolwiek Preyer usiłował zbadać życie psychiczne płodu i nawet w sposób zbyt stanowczy sformułował najogólniejsze jego cechy, to jednak należy to uważać za „terra incognita". Niemniej badanie doświadczalne życia psychicznego niższych ustrojów, choć liczne i pomysłowe, przedstawia jeszcze dużo luk. W dodatku wnioskowanie przez podobieństwa, jakie w tej dziedzinie jedynie daje się stosować, dostarcza twierdzeń prawdopodobnych, lecz niepewnych. Wszystko to razem wzięte przeszkadza zbyt głęboko zapuszczać sądę naukową w tej dziedzinie zjawisk.—Lukas, nie uzasadniwszy tego niczem, nazywa psychicznem tylko to, co jest świadomością. Z tego powodu zaraz na wstępie natknąć się on musiał na pytanie: jakie jest kryteryum dla odróżnienia świadomych czynności od nieświadomych. Pytanie to rozstrzyga autor w taki sposób: pewność posiadamy tylko, co do naszych własnych stanów świadomości. Przez analogię przyznajemy istnienie takiejże świadomości u innych ludzi a to na podstawie ich ustnych opisów, zgodnych z przeżytymi przez nas stanami świadomości, następnie na podstawie tożsamości ich budowy z naszą, wreszcie na podstawie tożsamości w uzewnętrznianiu stanów świadomych przez nich i przez nas. To prawdopodobieństwo, na analogii oparte, przyjmujemy za pewnik, który subjektywnie nam wystarcza. Co się tyczy zwierząt wyższych, niezdolnych do opisania nam swych stanów świadomości, w przyznawaniu im jej powodujemy się podobieństwem zewnętrznych przejawów, towarzyszących ich wzruszeniom oraz podobieństwem ich anatomii i fizyologii do naszej; wobec niższych ustrojów trudności się wzmagają. Niższe ustroje zbyt odbiegają od naszej budowy oraz posiadają wiele szczególnych własności fizyologicznych, nam zupełnie lub prawie obcych, jak np. t. z: autotomię. To szczególne zjawisko polega na odrywaniu spontanicznem poszczególnych części ciała, na porzucaniu ich za najlżejszem dotknięciem, aż do zatraty ratami prawie całego zwierzęcia, z którego tylko ułamek zostaje. Porzucone części na pozostałej odrastają. Jest to sposób obrony zwierzęcia, gdy jest ścigane. „Synaptida" z pośród strzyków tą właściwością się odznaczają. Zacieśniona sfera podobieństwa anatomicznego i fizyologicznego uszczupla wnioskowanie przez analogię. Jeżeli jednak w budowie tego lub owego narządu zmysłu spostrzeżemy podobieństwo z budową człowieka, to będziemy mieli prawo przyznać świadomość podrażnieniom tego zmysłu. Tak np. oko „alciopida" (robaki) zawiera wszystkie składowe elementy oka ludzkiego, kształtem tylko i rozmiarami od niego się różni, więc w tym razie możemy przyznać, że wrażenia, przywiązane do podrażnień tego oka u alciopida są świadome. Podobieństwo w budowie anatomicznej narządu zmysłów upoważnia do przypuszczenia, że danemu podrażnieniu zmysłowemu towarzyszy świadomość. Ponieważ, jak słusznie spostrzega Lukas, psychizm zjawia się jako środek pomocniczy organizmu, mający mu ułatwić walkę o byt, przeto rozstrzygając pytanie: czy danej czynności zwierzęcia towarzyszy świadomość, należy znaleźć odpowiedź na pytanie, czy świadome wykonywanie danej czynności przedstawia dla wykonywającego ją jaką korzyść, czy ta świadomość jest mu potrzebna przy jego sposobie życia. Gdy odpowiedź na to ostatnie pytanie wypadnie twierdząco, wówczas wolno będzie przypuścić, że rozpatrywana czynność jest świadomą. W podobnym wypadku czynność, jak się wyraża Lukas, jest „indywidualnie celową" i ta jej celowość indywidualna jest najmniej według niego zawodnem kryterium przy poszukiwaniu świadomych stanów wśród reakcyi niższych ustrojów na bodźce zewnętrzne. Wszelkie inne kryterya prócz powyższych dwóch są zawodne i mogą tylko odgrywać rolę pomocniczą przy rozstrzyganiu powyższych trudności.

(d. n.)

Alexy Kurcyusz.

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA FRANCUSKA.

Leon Frapie. **L'ecoliere.** Paris. 1906. Culman Levy. — *J. Rictus.* **Fil de fer.** Paris. 1906. Louis Michaud.

Smutna jest literatura satyryczna, smutniejsza jeszcze literatura litościwa. Zdaje się jednak, że to jedyna teraz droga, po której się idzie do zachwytów i oczarowań. Dawniejsi ludzie z pełnej piersi snuli życie mocne, kwitnące jakichś zdobywców i założycieli. Teraźniejsi „opisują" te straszliwe otchłanie nędzy, albo gniewają się na władzę i mniej lub więcej dowcipnie chłoszczą jej głupio-mądre prawa, albo z sentymentalizmem starych panien rozwodzą się nad bólem ludzkim. W tym smutku czasami odnaleźć można uśmiech, jakby promyk nadziei, jakby obietnicę, że nie wszystko jeszcze stracone. Pan Frapie jest z tych nielicznych satyryków i litościwych, którzy nietylko się gniewają i płaczą, ale i wierzyć potrafią.

Leon Frapié napisał był „La maternelle" — szkółka frebłowska — mówiąc po polsku, w której dużo rozumnych rzeczy wypowiedział i dał dowód, że nietylko jest rozumnym człowiekiem, ale i artystą. Artysta bowiem musi się zachwycać a teraz tak trudno o zachwyty. Nagroda Goncourtowskiej akademii, która się autorowi „La maternelle" dostała, świadczy o tem, że sprawa nędzy, sprawa dziecięcej nędzy stała się nawet dla panteonu sztuki, jakim jest Akademia Goncourtów—przedmiotem ważnym. Nie wątpię, że pan Leon Frapie nietyle za swój artyzm, ile za swoje poglądy dostał nagrodę. A poglądy pana Frapié są bardzo skrajne. Niema w nim ani trochę „dumy narodowej", nie uważa za święty obowiązek bronienia „podstaw społecznego porządku", ani nie szanuje „uświęconych przez wieki tradycyj" — ale jest tylko sprawiedliwym i dobrym człowiekiem. Czasami go za daleko unosi złość i może przekracza artystyczną miarę, rysując ludzkie okrucieństwa lub niedorzeczność „władzy"—ale po za tem książka jego jest pełna dobroci i słodyczy. Są nawet przebłyski jakiejś innej sprawiedliwości, która chociaż niezgodna z naszą, „uświęconą przez władzę", jest przecie prawdziwą córką ludzkości, wiecznie żywą prawdą, której nie zabiła tresura, ani obowiązki. Z tych krótkich powiastek, jak i z dawniejszych powieści pana Frapié, widać jednak coś, czego może okazać się nie spodziewał, widne tylko dla nas pasierbów doli, jak tam dobrze jest w tej ośmieszanej i wyszydzanej Francyi. Kiedyż to nam wolno będzie wyśmiewać krótkowzroczność i niezdarność instytucyj, o których nawet najśmielsi reformatorzy nie marzą. Błędy pedagogów francuskich byłyby u nas uważane za wyjątkowe przymioty. Dlatego może książka pana Frapié ma doniosłe znaczenie, że po za sumiennem oddaniem prawdy, znać zasmuconą twarz artysty, który czuje przedział, jaki dzieli te dobre chęci od istotnej prawdy, od rzeczywistego piękna.

Jeszcze jedna książka o nędzy, dziennik pisany nie dla uciechy, tylko dla przerażenia i zgorszenia. Może dlatego nie należy do literatury pięknej, ale formatem książki przypomina przecie belletrystykę francuską, sylwetą na okładce świeci zdaleka. Pan Rictus dawno już wyznał, że nie chce się podobać, że chce przerażać i burzyć. Autor monologów biedaka (soliloques du pauvre) wykazał w poezyach „argot'a" tyle litości i serca, że samo nazwisko zmusza do zapoznania się z tym „Drutem". A „Drutem" jest chłopak cienki i długi, którego sylwetkę na okładce widzimy. Chłopak ma ojca w Londynie, a matka mieszka w Paryżu w jednej z tych kamienic na Menil montant, których widok i zapach jest jedną z cech życia, jakie tam wiodą. „Fil de Fer" jest nie tylko nieszczęśliwym nędzarzem, wiecznie głodnym i obdartym, Fil de Fer ma przytem matkę, która go nienawidzi. Nasłuchaliśmy się tyle o miłości rodzicielskiej, która zarówno w pałacu, jak i w chacie wieśniaka się gnieździ, że gotowiśmy podejrzewać pana Rictusa o przesadę. Ale snać bruk paryski wychowuje szczególną rasę kobiet, w których nawet niema tej niekonsekwentnej i śmiesznej czułości, jaką w rodzicach najniższych sfer widujemy. Matka naszego „Druta" ani razu go nie pieściła, można powiedzieć, że ani chwili go nie kochała, przeciwnie z całą brutalnością serca próżnego i samolubnego znęcała się nad dzieckiem. Zapewniając otoczenie o swem zmarnowanem przez tego chłopca życiu, całego wolnego od deklamacyi czasu używała na znęcanie się nad swym nieszczęśliwym synem.

I to straszne życie Rictus spisał skrupulatnie w 58 rozdziałach, zaznaczywszy, że choć to wstyd pisać rzeczy, tak brutalne i z takimi szczegółami, podejmuje tę pracę dla pożytku innych cierpiących. Przeżywamy więc „dla pożytku innych cierpiących" całą tę niedolę, bicia i znęcania się, prawie zamachy morderczne na życie dziecka, uczymy się tych przezywań i wymysłów jak chameau d'enfant, fils d'assassin, których spis pan Rictus umieścił w jednym rozdziale. Samego chłopca za to ozdobił on wszelkimi przymiotami ducha, zrobił go zdolnym, pojętnym, dobrym, kazał mu kochać i męczyć się ustawiczną potrzebą miłości, nawet grzechy jego i słabości przedstawił w jasnem, serdecznem świetle. I to jest typową cechą nietylko pana Rictus'a, to rozmiłowanie w tych, co cierpią, co, nie zaznawszy miłości, kochają, co, nienauczeni, znajdują drogi. Ów biedny, „le pauvre", jest dla Rictus'a tem, czem dla innych jest młodzież lub artysta—rasą uprzywilejowaną, jutrzenką lepszych czasów, źródłem natchnienia i siły. Z tej nędzy i bólu, z walki i zawodów ma się podnieść bohater, Sygfryd, który ocali umierające bogi Francyi. A wszystko syte, zadowolone, rządzące, prawa stanowiące—niechaj przepada i niechaj „wielkie milczenie stanie się po niem".

Dr. W. Moraczewski.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Radomska

STAN EKONOMICZNY

(Ciąg dalszy)

Wartość dóbr nieruchomych i dochody.

Przeciętna wartość i dochodowość ziemi w gub. Radomskiej jest najwyższą w Królestwie. Podług danych, zebranych przez komisyę, wydelegowaną do zbadania obecnego stanu własności drobnej, szacunek morga ziemi dworskiej wypadł w przecięciu na 70 rubli 92 kop., przy przeciętnym szacunku morga ziemi w Królestwie 62 r. 06 kop. Wyższy szacunek tej kategoryi ziemi spotykamy tylko w gub. Kieleckiej i Kaliskiej. Dochód zaś z morga ziemi dworskiej wykazanym jest w sumie 2 r. 84 k., przy przeciętnym w Królestwie 2 r. 48 k. i niższym jest od dochodu w wyżej wzmiankowanych dwóch guberniach. Szacunek i dochodowość morga ziemi włościańskiej i osad w gub. Radomskiej są najwyższe i dosięgają: szacunek morga ziemi włościańskiej 78 r. 14 k., przy przeciętnym dla Królestwa 66 r. 06 k., z dochodem 3 r. 13 k., przy przeciętnym dla Królestwa 2 r. 64 k. Szacunek zaś morga ziemi osad wykazanym jest na 78 r. 85 k., z dochodem 3 r. 15 k., przy przeciętnym szacunku morga tej kategoryi ziemi w Królestwie 58 r. 84 k., z dochodem 2 r. 35 k. Wogóle przeciętna wartość morga rozmaitych kategoryi ziemi w gub. Radomskiej wypada 74 r. 26 k., z dochodem 2 r. 97 k., przy przeciętnym szacunku w całym kraju 62 r. 68 k., z dochodem 2 r. 51 k.

Przeciętna wartość morga lasów rządowych wykazaną jest w sumie 270 rub., z dochodem 2 r. 70 kop.

Obliczając podług tej ceny, wartość całej ziemi w gub. Radomskiej otrzymamy następujące cyfry:

WARTOŚĆ ZIEMI	Wartość ziemi w rublach	Dochód
Wartość ziemi włościańskiej . . .	63101589	3064230
" dworskiej . . .	71108647	3787651
" osad	5830563	172822
Razem. .	140040799	7024703
Wartość lasów rządowych	38033230	380332
" lasów prywatnych bez ziemi	83443400	834444
Wartość ziemi z lasami .	261517429	8239479

Ceny morga ziemi rozmaitych kategoryi i dochody z niej są bardzo rozmaite w poszczególnych powiatach, i dlatego przedstawiam je na oddzielnej tablicy.

Powiaty	Ziemia dworska: szacunek morga w rublach	Ziemia dworska: dochód w rublach	Włościańska: szacunek	Włościańska: dochód	Ziemia osad: szacunek	Ziemia osad: dochód	Rządowa lasy: szacunek	Rządowa lasy: dochód
Iłżecki	[illegible]	[illegible]	68,01	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	3
Kozienicki	52,71	[illegible]	70,[illegible]	2,8[illegible]	67,[illegible]	[illegible]	270	2,[illegible]0
Konski	30,[illegible]	1,23	54,[illegible]	[illegible],19	64,19	[illegible]	270	2,[illegible]0
Opatowski	[illegible]	[illegible]	[illegible],09	4,58	[illegible],06	3,68	200	2
Opoczyński	[illegible]	[illegible]	[illegible],70	[illegible],47	[illegible],18	[illegible]	450	4,50
Radomski	67,11	[illegible]	[illegible]	2,[illegible]	64,98	[illegible],60	[illegible]	3,70
Sandomierski	134,15	[illegible]	13[illegible],64	5,31	13[illegible]	[illegible],50	100	[illegible]

Szacunek i dochodowość ziemi w oddzielnych powiatach tworzą wahania większe, niż w innych guberniach, najdroższą i najdochodniejszą jest ziemia w powiatach Opatowskim i Sandomierskim, najtańszą i najbiedniejszą w powiecie Końskim. Wartość lasów przedstawia się także bardzo niejednakowo. Najwyższy ich szacunek spotykamy w powiecie Opoczyńskim, Radomskim i Iłżeckim, wyjątkowo nizki w Sandomierskim.

Z pozostałej reszty nieruchomości, nieliczące kopalń, największą wartość przedstawiają: budynki fabryczne i zakłady przemysłowe 5,590,600 r., domy w miastach 6,570,692 r., z dochodem 446,555 r., domy w osadach 5,421,960 r.; z przemysłu— dochód 792,000 r., z handlu—dochód 1,358,500 r., razem 17,583,252 r. z dochodem 2,597,055 r.; ziemia i lasy 261,517,429 r. z dochodem 8,239,479 r.; wszystkiego razem wartość 279,100,681 r., z dochodem 10,836,534 r.

Największą wartość przedstawia ziemia i lasy, z nich też ludność czerpie największą ilość dochodu i zarobków, i dlatego jakkolwiek w gubernii Radomskiej przemysł fabryczny jest dosyć rozwinięty, zaliczyć ją wypada do gubernij rolniczych.

Opodatkowanie.

Wysokość podatków pośrednich w całem Królestwie według obliczeń dokonanych w roku 1874 wynosiła na głowę rb. 9 k. 17, ponieważ zaś gub. Radomska posiada tych głów 814,947, płaci więc podatków pośrednich około 7,473,043 rub. 99 kop.

Podług danych Komisyi dla zbadania stanu własności drobnej w Królestwie Polskiem, gub. Radomska opłaca podatku bezpośredniego na rzecz rządu:

z ziemi dworskiej	298,358	rubli
" włościańskiej	354,286	—
" osad	36,995	—
razem	689,639	rubli
z budynków fabrycznych	8,050	—
z domów miejskich	75,500	—
z handlu	82,384	—
z przemysłu	29,814	—
razem	885,387	rubli

Oprócz podatków na rzecz rządu, mieszkańcy Królestwa opłacają jeszcze podatki na potrzeby miejscowe. Podatki te dzielą się na trzy kategorye: specyalne, gminne i naturalne.

Wysokość tych opłat z każdej kategoryi ziemi jest taką:

PODATKI	Specyalne	Gminne	Naturalne zamienione na gotówkę
Z ziemi dworskiej . .	60621	[illegible]8649	132388
" włościańskiej .	[illegible]02628	80[illegible]	[illegible]1482
" osad . . .	13837	[illegible]4954	13281
" rządowej . .	[illegible]	[illegible]58	963
Razem	[illegible]18762	[illegible]843[illegible]	[illegible]

Wysokość zatem wszystkich podatków razem z rządowym wynosi:

na ziemiach dworskich		460,016
—	włościańskich	618,522
—	osad	79,067
—	rządowych	7,297
	razem	1,164,902 rub.

Wysokość podatków w gub. Radomskiej nie odpowiada wysokości szacunku ziemi. Bez względu na to, że szacunek 1 morga na gruntach włościańskich i osad jest najwyższym, a na gruntach dworskich ustępuje szacunkowi dwóch tylko gubernij: Kaliskiej i Kieleckiej i że dochody z tego morga odpowiadają temu szacunkowi, mieszkańcy gub. Radomskiej opłacają podatki bardzo zbliżone do przeciętnych w kraju, czasem niższe a nigdy najwyższe, jakby się tego należało spodziewać.

Stosunek opłacanych podatków z morga w gub. Radomskiej przedstawia się w sposób następujący:

KATEGORYE ZIEMI	[illegible]	Specyalny	Gminny	Naturalny w gotowiźnie	Wszystkich
Ziemia rządowa	—	[illegible] k.	3,3 k.	[illegible]7 k.	5,1 k.
" dworska	[illegible] k.	6,0	6,8	[illegible]	45,[illegible]
" włościańska . . .	[illegible]8	[illegible]	[illegible]	[illegible]	76,[illegible]
" osad	50,0	18,[illegible]	[illegible]	[illegible]0	106,9
Przeciętny podatek w guberni	3[illegible],6	9,4	8,7	[illegible]	61,[illegible]
Przeciętny w kraju . . .	[illegible]	11,1	8,[illegible]	[illegible]	64,[illegible]

Z ogólnego zestawienia podatków łatwo wyciągnąć wniosek, że ziemia rządowa, u-

chylając się niesłusznie od płacenia podatków na miejscowe potrzeby, zuboża skarb krajowych funduszów na ich zaspokojenie. Że własność dworska, której stan kulturalny przewyższa znacznie własność drobną, a dochody, przy uwzględnieniu lasów, przewyższają te z ziemi włościańskiej, niesłusznie jest uprzywilejowaną i opłaca z morga o 30,7 kopiejki mniej podatków, niż własność drobna.

Wreszcie wysokie opodatkowanie ziemi osad, oparte na słusznem niegdyś przypuszczeniu, że stan właścicieli tej kategoryi jest lepszym od stanu włościan, dzięki dochodom z rzemiosł i handlu, dzisiaj straciło racyę bytu, ponieważ po zniesieniu przywilejów miejskich i zaliczeniu ziemi osad do kategoryi ziem ukazowych, stan jej właścicieli w niczem się prawie nie różni od własności drobnej.

Wysokość rządowych podatków w poszczególnych powiatach podnosi się w miarę szacunku i dochodowości ziemi i przedstawia się w sposób następujący.

Z morga ziemi na rzecz rządu opłacają:

W powiatach	Ziemia dworska	Włościańska	Osad
Iłżeckim	25,1 k.	40,1 k	47,7 k.
Kozienickim	26,2	41,6	44,2
Końskim	17,0	43,4	46,8
Opatowskim	40,6	52,7	56,9
Opoczyńskim	24,8	37,2	49,2
Radomskim	35,6	42,8	42,5
Sandomierskim	41,8	55,9	75,7

Oprócz wskazanych wyżej, na zaspokojenie potrzeb miejscowych pobierają się jeszcze podatki: z budowli fabrycznych na ziemiach wiejskich 9,585 rub., z przedsiebiorstw handlowych i przemysłowych 33,660 rub., z nieruchomości miejskich 22,063 rb.; razem 65,308 rubli.

Miasta zaś wyłącznie na swoje potrzeby opłacają:

na potrzeby szkolne	17,918
na sądy pokoju	6,486
dodatkowy podymny	14,646
kominiarski	8,234
na oświetlenie	9,314
bankowy	500
dla rekrutów	185
dodatkowe składki	1,714
kanon	6,829
naturalne	20,106
kontyngens liwerunkowy	1,202
razem	87,134 rub.

oprócz opłat asekuracyjnych, które w 1899 r. wynosiły 32,235 rubli. Razem tedy podatków na potrzeby miejscowe gub. Radomska płaci:

specyalnych	178,762
gminnych	168,437
w naturze	128,064
ogółem z ziemi	475,263
z miast i przedsiebiorstw	65,308
wyłącznie miejskich	87,134
razem	627,705 rub.

Główne rubryki wydatków na potrzeby miejscowe z podatków od ziemi stanowią:

(patrz tabelka szpalta następna).

Najwięcej kosztuje gubernię utrzymanie dróg, potem sądy gminne, szkoły, transporta, instytucy dobroczynne i koszta lecznicze, najmniej utrzymanie aresztów, o których stanie łatwo powziąć wyobrażenie z sumy, jaka się na ten cel zużywa w całej gubernii.

Ponieważ ludność gubernii Radomskiej wynosi ogółem 814,947 osób, płaci zaś podatku rządowego 885,387 rubli, a na potrzeby miejscowe 627,705 rubli, wypada więc na głowę podatku dla rządu 1 r. 9 kop., a na potrzeby kulturalne ludności i utrzymanie instytucyi gminnych 17 kop.

RODZAJ WYDATKU	Z ziemi dworskiej w rb.	włościańskiej	Osad	Razem
Utrzymanie sądów gminnych	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Transporta	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Utrzymanie dróg	[illegible]	[illegible]	4713	[illegible]
Instytucye dobroczynne	[illegible]	[illegible]	1215	[illegible]
Koszta lecznicze	[illegible]	[illegible]	1310	[illegible]
Areszty	1603	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Szkoły	[illegible]	[illegible]	[illegible]	28336

Razem więc na jednego mieszkańca gubernii wypada:

podatków pośrednich	9 r. 17 k.
bezpośrednich dla rządu	1 r. 09 k.
na potrzeby miejscowe	5 r. 72 k.
czyli	11 r. 03 k.

St. Staniszewski.

Z gazet rosyjskich.

Z powodu zamachu na Stołypina *Rosija* czyni następujące uwagi:

„Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zamachy przygnębiająco oddziaływają na społeczeństwo; byłoby wszakże wielkim błędem sądzić, że terror anarchistyczny winien pociągnąć za sobą terror rządowy. W starannie i rozważnie opracowanym programie rządowym nie mogą nastąpić zmiany wskutek tych lub innych zamachów i zabójstw. Program określają potrzeby i korzyści krajowe, lecz nie pragnienia tych lub innych osób, stojących u steru. Piastuni władzy, broniąc jej, stoją na straży nie osobistych interesów, ale interesów kraju i narodu.

„Gdyby zamach lub nawet zabójstwo ministra mogły wywołać jakiekolwiek zmiany w polityce rządowej, ster rządów mógłby podówczas wpaść w ręce terrorystów, mogliby oni stać się panami położenia i według swego widzimisię zmienić kierunek życia państwowego.

„Z drugiej strony rząd nie zaprzestanie walczyć z rewolucyą, nie bacząc na najstraszniejsze pogróżki ze strony rewolucyonistów. Będzie on, jak zawsze, odróżniał legalną opozycyę od tych wrogów ustroju państwowego, którzy słowem i czynem zmierzają do jego zniesienia...

„Rząd rozumie, że kraj cierpi przez łamanie prawa oraz wskutek braku prawnego porządku. Porządek ten zdoła zaprowadzić nie słaba władza, ani dyktatura, ale nieustanne przestrzeganie wykonywania istniejących praw zarówno przez przedstawicieli władzy, jak i przez obywateli państwa. Dla zgniecenia rewolucyi rząd posiada dostateczne siły, a gniecenie nie stanowi jego jedynego celu i głównej działalności państwowej.

„Rząd uważa za swój najbliższy obowiązek wypracować projekty nowych praw, dla przedłożenia ich Dumie we wszystkich tych palących sprawach,które wymagają rozwiązania w drodze prawodawczej. Kwestye zaś, niecierpiące zwłoki, zostaną rozstrzygnięte za pomocą środków tymczasowych, administracyjnych. I żadne czyny ze strony rewolucyi nie zdolają zwrócić rządu z raz obranej drogi..."

W *Now. Wrem.* zaś spotykamy się z powodu zabójstwa gen. Mina z odwołaniem się aż do sądu historyi.

„Jaki obrót przyjęłyby wypadki, gdyby nie udało się stłumić buntu moskiewskiego, o tem dowiemy się dopiero z historyi, kiedy ona wypowie swój spokojny a surowy sąd o bezwzględności rewolucyi rosyjskiej. Ona też wyjaśni błędy i zasługi gen. Mina, który powstrzymał zgubne dla kraju rozpanoszenie się barykad i strajków kolejowych. Czas poprawić pośpieszne i niezasłużone sądy spółczesne. Miną lata i aureola, jaką grupa psychopatów (?!) otoczyła Spirydonównę i innych politycznych przestępców, zniknie. Fakty otrzymają właściwsze nazwy...

„Wybitna rola, jaką odegrał pułk Siemionowski przy stłumieniu powstania moskiewskiego, ściągnęła nań cały gniew rewolucyonistów. I nie czekając aż sąd, przed którym właśnie wytoczono proces, rozpatrzy, o ile ta część gwardyi wraz z innymi oddziałami załogi moskiewskiej legalnie spełniała swój obowiązek, rewolucyoniści postarali się wywrzeć swą zemstę na jednym z najważniejszych świadków powstania...

Jest to zemsta za nieudanie się planu drugiego takiego ogólnego powstania w Sweaborgu, Rewlu i Kronsztadzie, w perspektywie zdobycia w następstwie Peterhofu,Petersburga i innych.

„Wszelkie wieści z ostatnich dni z Moskwy o masowych aresztowaniach licznych członków organizacyj bojowych, o odkryciu wielu laboratoryów rewolucyjnych i składów bomb, o przewozie przez granicę znacznych transportów broni, wreszcie o przybyciu z Moskwy sprawców zamachu na willę premiera—wszystkie one dowodzą, że organizacye rewolucyjne postanowiły dokonać nowej próby wybuchu zbrojnego powstania w szerszych rozmiarach, niż w Moskwie.

Dziś, gdy życie obu społeczeństw, polskiego i rosyjskiego, coraz posępniej się przedstawia, prasa jednego i drugiego coraz częściej uderza w ton rozpaczy prawie beznadziejnej.

„Wypadki dni ostatnich — piszą *Birż. Wied.*—wysuwają na pierwszy plan krwawą kronikę Warszawy. W swoim czasie w Warszawie było rozwinięte t. zw. nożownictwo. Bywało, pokłóci się jaki hultaj z drugim i pchnie go nożem. Przypadków napadów na obywateli zdarzało się niewiele. Było to zło, z którem walkę wszyscy warszawscy generał-gubernatorowie uważali za konieczną. Liczby, określające ilość rocznych zamachów nożowniczych, przerażały wszystkich. Oto one:

w 1897 roku	681
„ 1899 „	817
„ 1900 „	889
„ 1901 „	1003
„ 1902 „	1213
„ 1903 „	1441

„Ale jak niewinnie wyglądają te wszystkie zamachy w porównaniu z okropnościami dni ostatnich! Krwawa środa (15 sierpnia) była tylko pierwszym aktem tej strasznej tragedyi,która rozgrywa się do dziś w Warszawie".

„Każdy dzień przynosi coraz to nowe listy ofiar „krwawej środy” i nowe przypadki gwałtownej śmierci. Miecz Damoklesa wisi nad miastem.

„Jakiś strach paniczny chwyta za gardło, kiedy się zacznie czytać o krwawych wypadkach, zdarzających się dzień po dniu. I to wszystko, po roku istnienia stanu wojennego!

„Niema dnia, ażeby nie było jakiego aktu terroru. Każdy dzień prawie zabiera jakąś ofiarę. Z drugiej strony, sądy wojenne bezustannie podpisują wyroki śmierci. A ilość aktów terroru mimo to nie zmniejsza się, lecz zwiększa. Wyroki śmierci nikogo nie przerażają, ale odwrotnie, stają się nieraz pobudką do nowych mordów. Zwiększanie się liczby tych ostatnich pokazuje, że istnienie prawa, według którego można zabijać ludzi na zasadzie wyroku sądu lub bez niego, nie gwarantuje nikomu bezpieczeństwa. Czasy największej represyi idą w parze z czasami najbardziej wzmożonej akcyi rewolucyjnej. Stąd można wywnioskować, że pomiędzy nimi istnieje jakiś związek. Polska partya socyalistyczna (P. P. S.), nieuznająca poprzednio terroru politycznego, dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego w przeszłym roku rozpoczęła swoją obecną krwawą działalność i utworzyła do tego specyalną organizacyę, „drużynę bojową”, której zadaniem jest wypełnianie aktów terrorystycznych”.

„A środki, które w danej chwili mogłyby uspokoić masy — powiada *Riecz*—dają się podzielić na dwie kategorye: reformy rolnej i zarządzeń, zabezpieczających korzystanie z tych swobód, bez których nie można sobie wyobrażać nietylko ustroju konstytucyjnego, ale i państwa, opartego na poszanowaniu prawa.

„Nie wątpimy, że rząd zajęty jest w pierwszym rzędzie reformą agrarną. Jest dlań, jak zresztą i dla wszystkich partyj politycznych—oczywistem, że bez poparcia ze strony włościan nie poradzi sobie z dzisiejszem położeniem.

„Ale przeniesienie środka ciężkości do sfery prawodawstwa agrarnego stwarza nader niewygodną sytuacyę dla tego rządu, który właśnie zawiesił Dumę na skutek jej agrarnych dążeń do nadziału ziemią ludności. Uczucie nieufności, jakiego ludność musi doznawać—w stosunku do agrarnych zarządzeń władzy, stwarza taką atmosferę, w której każda praca reformatorska staje się bardzo trudną.

„Obecnie rząd probuje nawrócić ku sobie zaufanie środkami połowicznymi, skierowanymi na zwiększenie powierzchni posiadłości włościańskich—bez naruszenia „świętej” zasady prywatnej własności. Ostatnio ogłoszono o oddaniu włościanom około 8 milionów dziesięcin gruntów apanażowych. Nie omawiając w tej chwili warunków, na których ziemia ta przejdzie w ręce włościan (a w tem przecie cała rzecz), sądzimy jednak, że środek ten choćby dla tego nie może dać pożądanego pokoju, że zadawalając część i to nieznaczną ludności—pobudza wyrobiony w ciągu wieków apetyt chłopów na ziemię — nie otwierając na jej otrzymanie żadnej konkretnej perspektywy.

Zresztą, to wywłaszczenie 8 milionów dziesięcin na korzyść włościan decydujące zgórą o losie tych gruntów—w istocie stoi w rażącej sprzeczności z czasowym charakterem wszystkich zarządzeń, które, według prawa, rząd może czynić podczas nieczynności Dumy.

POLEMIKA

Szanowny Panie Redaktorze!

W 34-m numerze „Prawdy” p. Go-on zamieścił artykuł p. t.: „Wracajmy do domu”, w którym traktuje zawiązaną niedawno w Paryżu Polską Ligę Wolnej Myśli, jako wytwór emigracyi.

Jako Zarząd rzeczonej Ligi zniewoleni jesteśmy w kilku słowach wyjaśnić istotny jej charakter i cel. Bynajmniej nie mamy zamiaru, jak to sądzi autor artykułu, stamtąd przypuszczać „ataków do kontuszowych i giełdowych szalbierzy” na ziemi polskiej; chcemy natomiast być pomocni wszystkim tym, którzy w Polsce pragną obudzić silny ruch Wolnej Myśli i jako ludzie, przebywający w Paryżu, mamy pod ręką wszelkie informacye, tyczące się historyi i literatury Wolnej Myśli, mamy przed oczyma znakomite organizacye, z których polskie społeczeństwo weźmie bezwarunkowo przykład; jesteśmy przeto tylko biurem informacyjnem dla wszystkich zawiązujących się kółek, stowarzyszeń i klubów Wolnej Myśli. Byłoby rzeczywiście śmiesznem, gdybyśmy chcieli, jak nas o to niesłusznie posądza p. Go-on, pchać naprzód Polskę za granicą. Głos nasz, jako ludzi, pragnących pomagać wolnomyślicielom polskim w ich niezmiernie trudnej i niezmiernie pięknej pracy, wybiegł już, wbrew sądom p. Go ona, po za miejscową kolonię polską, czego dowodem jest spora ilość listów otrzymanych z prowincyi Królestwa Polskiego i Galicyi, w których postępowi ludzie pytają się, jak przystąpić do propagandy i organizacyi Wolnej Myśli.

Wiemy, iż kolporterka zdobyczy Zachodu nie może być wyłączną pracą Polaka walczącego o postęp swego społeczeństwa, gdyż odmienne warunki wymagają odmiennej działalności. Wszelako pewnem jest, iż powinniśmy korzystać ze zdobyczy społeczeństw bardziej od naszego zaawansowanych, powinniśmy ułatwiać sobie ciernistą drogę przez przejmowanie tego, co się daje i co nam się może przydać.

Wolna Myśl taka, jaka powstała i rozwinęła się na Zachodzie, u nas zaczyna się dopiero rodzić. Trzeba poznać jej ruch w społeczeństwach zachodnio-europejskich, trzeba poznać te znakomite organizacye, które tak zbawczy wpływ wywarły na umysły.

Liga Wolnej Myśli w Paryżu „ma na celu informowanie polskiego społeczeństwa o odpowiednim ruchu na Zachodzie” (§ 5 Statutów Ligi).

Nie zdaje nam się, że „na wielkim świecie należy zawiesić głośny dzwon polski i bić weń mocno dla przerażenia sumienia złych i obudzenia ze snu wrażliwych”; zgadzamy się z p. Go-onem, iż kiedyś było to potrzebne, a dziś zbyteczne. Jesteśmy przeto przekonani, że jako biuro informacyjne, które sobie między innymi postawiło za zadanie być pomocą w organizowaniu ruchu Wolnej Myśli w Polsce, — powzięliśmy pracę pożyteczną.

Zarząd paryskiej sekcyi Polskiej Ligi Wolnej Myśli.

Adres Ligi: Dr. Zieliński, Paryż, Place de la Nation 30.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. W roku bieżącym w Królestwie polskiem ma być wziętych do wojska z gub. warszawskiej 7,350 rekrutów, z kaliskiej 4224, z kieleckiej 3,584, z łomżyńskiej 2,736, z lubelskiej 5,120, piotrkowskiej 5,624, z płockiej 2,890, z radomskiej 3,790, z suwalskiej 2,833 i z siedleckiej 3,499.

— Wybory do nowej Dumy mają się odbyć w końcu stycznia 1908 r. i być przeprowadzone prędko; w tym celu dla całego państwa zamierzają wyznaczyć dwa, bardzo siebie bliskie terminy.

— Zjazd socyaldemokratów finlandzkich w Uleaborgu potępił czerwoną gwardyę za wystąpienie bez wiadomości i pozwolenia zarządu. Postanowiono ją [illegible].

— Korespondenci pism zagranicznych notują, że zamach na Stołypina a jeszcze bardziej na gen. Mina wywarł wrażenie przygnębiające w sferach decydujących.

— Komitet główny rosyjskiej partyi socyalno-rewolucyjnej urzędownie wyparł się wszelkiego udziału w zamachu na ministra spraw wewnętrznych. Wykonać go mieli członkowie innej partyi, t. zw. opozycyoniści-decentraliści. Natomiast zabójstwo Mina przyznają za swoje dzieło.

— Mieszkańcy ulic, na krańcach Warszawy położonych, odmawiają płacić komornego. Właścicielom, którzy się zwracali do przedstawicieli P.P.S. o pośrednictwo, ci ostatni mieli odpowiedzieć: że aczkolwiek partya nie zaleciła tego, nie może ona jednak zajmować się obroną kamieniczników.

— Rozbita wskutek aresztowań partya socyalistyczna w Moskwie, rozporządzała znacznymi środkami: prowadziła 4 zakłady przemysłowe: warsztat stolarski, ślusarnię, piekarnię i fabrykę kwasu.

— Na zebraniu robotników w Petersburgu rozstrząsano sprawę zwołanie wszechrosyjskiego zjazdu robotniczego.

— Tow. ministra spraw wewnętrznych, Hurko, rozesłał okólnik do gubernatorów, żądając doniesienia mu, jakich przekonań politycznych są członkowie komisyj rolnych.

— Komitet pomocy dla Żydów w Rosyi otrzymał z Waszyngtonu zawiadomienie, że rząd Stanów Zjednoczonych nie będzie stawiał trudności imigracyi tych Żydów, którzy w Rosyi stracili wszystko w czasie pogromów

— Minister wojny przesłał do ministerym spraw wewnętrznych prośbę atamanów Uralskiego i Dońskiego wojsk kozackich o wydanie z funduszów państwa, jako pomoc żywnościową i na zasiewy dla ludności uralskiej 1,899,996 rb. i dońskiej 150 tys. rb.

Zaburzenia i zamachy. Dn. 26 sierpnia w niedzielę, około 6-ej po południu, z tłumu ludzi, zebranego na Lesznie, padł strzał, jak twierdzą żołnierze, do posterunku, znajdującego się w pobliżu, jak utrzymują inni, wskutek bójki pomiędzy jakimiś ludźmi Na odgłos huku żołnierze wybiegli i dali około 50 strzałów. Wielu przechodniów zostało ranionych, jeden zabity.

— W Będzinie, jak podaje *Dziennik Częstochowski* rzucono bombę w przechodzący patrol wojskowy, składający się z 5 kozaków i 6 strażników. Jednego strażnika zabito, 3 ciężko raniono. Wskutek tego raniono i aresztowano wiele osób, szczególnie Żydów.

— Podług *Woj. Goł.* w sprawie zabójstwa Hercensteina aresztowano tylko trzy osoby i to z rozkazu władz finlandzkich.

— Pod Radzyniem dwóch nieznanych i przez nikogo niezatrzymanych ludzi zabiło kilkoma strzałami z rewolweru rządcę majątku Borki na progu jego własnego mieszkania

— W Sosnowcu obostrzyły się bardzo rewizye przyjeżdżających z zagranicy podróżnych. Żandarmi i dozorcy celni każdemu rewidują kieszenie. Ta surowość wywołana została podobno masowem przemycaniem [illegible].

— Do Otwocka wysłano batalion pułku gwardyi i stu kozaków, którzy w wielu willach dokonali ścisłej rewizyi, przyczem miano zabrać 40 browningów i aresztowano 60 osób.

— Na folwarku Leonów w pow. chełmskim 7 bandytów, uzbrojonych w rewolwery, napadło na czworaki i zabrało parobkom kilkadziesiąt rubli oszczędności.

— W Rydze, na przedmieściu, znaleziono w mieszkaniu prywatnem 24 bomby, 8 naboi pyroksylinowych oraz dużo materyału wybuchowego.

— W pow. prużańskim na Litwie wybuchły rozruchy rolne. Włościanie palą majątki; wielu uwięziono

— Na aptekę Karczewskiego i Łukaszewicza w Warszawie urządził napad zbrojny w celach grabieży urzędnik kolei nadwiślańskiej, Otoczenko. Zamiar bandyty został udaremniony a on sam zatrzymany

— Włościanie jednej wsi w pow. peterhofskim postanowili bojkotować policyę, odmawiając jej mieszkań i żywności, wskutek czego strażnicy musieli przenieść się do wsi sąsiedniej.

— Wybuch w willi Stołypina miał skutki podobne do uderzenia pioruna. Wiele przedmiotów drobnych

znaleziono odrzuconych na znaczną odległość i nieuszkodzonych. Z niektórych trupów zdarta była odzież a innych tylko część ubrania.

— W 17 beczkach oleju kokosowego, sprzedanych przez licytacyę na komorze w Rydze, znaleziono 50,0000 proklamacyi w rozmaitych językach.

— *Birż. Wied.* donoszą, że wbrew opinii Stołypina stany wojenne i ochrony nadzwyczajne postanowiono utrzymać w całej Rosyi do roku przyszłego.

— Na listonosza w Warszawie, roznoszącego listy pieniężne, napadli bandyci w celach rabunku i zranili go ciężko. Listonosz zmarł wkrótce, a poczta zaprzestała odsyłania pieniędzy do domów.

— W Hamburgu policya wykryła skład broni, amunicyi i bomb, przeznaczonych dla Rosyi. W mieszkaniu zastano Rosyanina, którego aresztowano. Nie chce on jednak dać wyjaśnień ani o sobie, ani o swoich wspólnikach.

— Śledztwo w sprawie zamachu na Stołypina wykazać miało, że głównem siedliskiem organizacyi bojowych jest Moskwa. Stamtąd wysyłani są ludzie mający wykonać zamachy nawet do Finlandyi i do Polski. Tu także głównie sporządzane są bomby.

— W dzień pogrzebu gen. Wonlarlarskiego na całej drodze, którą miał iść pochód, wydalono publiczność, sklepy, okna i balkony kazano pozamykać, a mieszkańcom zabroniono nawet stać w oknach. W teatrach rządowych i prywatnych tego dnia zakazano przedstawień.

— W biały dzień o godz. 6 wieczorem, w czasie i miejscu, gdzie patrole wojskowe najbardziej rewidują przechodniów, bandyci napadli sklep wyrobów tytuniowych na Marszałkowskiej, wprost kolei Wiedeńskiej, zabili subjekta i ranili właściciela wystrzałami z rewolweru, których nie słyszał stójkowy przed sklepem stojący, choć słyszał pilnujący go patrol i publiczność. Pomimo ciągłych w tem miejscu rewizyj, bandyci uszli niezatrzymani, unosząc swoją broń.

— W jednej wsi w gub. saratowskiej, podczas aresztowania dwu włościan, mieszkańcy wsi uderzyli w dzwony na alarm, a tłum rzucił się na policyę, aby odbić aresztantów. Strażnicy dali strzały; są zabici i ranni. Rota wojska przywróciła porządek.

— Podczas masowych rewizyj i aresztów na ulicach Warszawy, w dniu 31 sierpnia, któryś z dorożkarzy otrzymał od jednego z oficerów patrolujących rozkaz stać, od drugiego—jechać; ponieważ mógł usłuchać tylko jednego, więc od drugiego dostał cięcie szablą.

— Dn. 2 sierpnia nieznany młody człowiek wystrzałem z rewolweru ranił trzykrotnie generała Timenkowa, w chwili, gdy ten siadał do dorożki. Generał T. swojego czasu był wysłany do gub. nadbałtyckich, dla stłumienia rozruchów. Sprawca zamachu [illegible]

Aresztowania i kary. Od 14 lipca do 14 sierpnia w lazarecie w cytadeli leczyło się 1063 więźniów.

— Śledztwo w sprawie udziału posła Onipki w buncie kronsztadzkim ma być umorzone dla braku dowodów, on sam zaś zesłany do jednej z oddalonych gu- [illegible]

— Zatrzymywane przez policyę na mieście dzieci dotychczas po spisaniu protokółu puszczane były na wolność, obecnie z rozporządzenia czasowego generał-gubernatora wojennego wysyłane są do aresztu dla odsiedzenia kary.

— Ignacy Gwizdon, elektrotechnik, i Jerzy Łaguna, student uniwersytetu krakowskiego, oskarżeni o należenie do partyi socyalistycznej „Proletaryat" skazani zostali na zesłanie na osiedlenie.

— Dr. Daum, oskarżony o należenie do starachowickiego komitetu P.P.S. i o wygłaszanie mów rewolucyjnych, po przesłuchaniu kilkudziesięciu świadków został uniewinniony.

— Gdy policya w Kamyszynie chciała aresztować b. posła Ditza, lud uderzył w dzwony na trwogę i nie dał go. Więzienie zastąpiono aresztem domowym.

— W gub. orłowskiej b. poseł włościanin, Bibikow, mieszczanin Jakowlew i student Rotowski za podmawianie włościan do niepłacenia podatków i nieposłuszeństwa władzy zostali zamknięci w więzieniu poprawczem.

— W areszcie policyjnym w Moskwie wybuchły poważne rozruchy więźniów politycznych, wywołane surowością dozoru administracyjnego.

— Sąd wojenny warszawski uniewinnił p. Maracewicza, naczelnika brygad konduktorskich, więzionego od czasu strajku kolejowego.

— Zesłańcom do gub. archangielskiej, wologodzkiej i ołonieckiej zaproponowano wyjazd za granicę pod warunkiem, że nie wrócą do Rosyi przez lat dwa.

Strajki. Zakończył się strajk w warszawskich fabrykach galanteryjno-skórzanych.

— Naczelnik Moskwy, dowiedziawszy się, że w zakładach Palma Graczewych miano uwalniać robotników, którzy protestowali przeciw ostatniemu strajkowi— oświadczył, że w takim razie zamknie zakłady.

— Pracujący u kupców, handlujących rybami w Warszawie, przedstawili 10 żądań, grożąc strajkiem. To samo uczynili pracujący w żydowskich sklepach białoskórniczych.

— Komitet bezpartyjnego związku kelnerów przedstawił szereg żądań, mających na celu poprawę ich bytu; między innemi zmienienie zwyczaju pobierania kaucyi, datków od gości, a wypłacanie jako wynagrodzenia procentu od zarobków.

— Strajkujący robotnicy przeładunkowi st. Łowicz kal. uzyskali podniesienie płacy akordowej o 30—35%. Strajk miał przebieg spokojny.

— Zastrajkowali robotnicy tow. akc. „I. K. Poznański" w Łodzi, żądając przyjęcia z powrotem 2 wydalonych robotników.

Sprawy szkolne. Dyrektor warsz. instytutu politechnicznego r. r. st. Lagorio podał się do dymisyi i mianowany został naczelnikiem wydziału naukowego w ministeryum handlu.

— Na posiedzeniu specyalnej rady rektorów i dyrektorów wszystkich wyższych zakładów naukowych pod przewodnictwem ministra oświaty większość wypowiedziała się za rozpoczęciem nauki z nadchodzącym rokiem akademickim.

— Departament ministeryum oświaty zawiadomił kuratora okręgu warszawskiego, że należy pozwolić na otwarcie kursów dla dorosłych przy szkołach wiejskich i gminnych, a w miastach przy szkołach początkowych i prywatnych.

Prasa. Pismo codzienne *Kaliszanin* zostało zawieszone naskutek trwającej już od miesiąca przeszło nieobecności redaktora, który wyjechał zagranicę, nie przelawszy według prawa swych obowiązków na drugą osobę.

— Izba sądowa w Petersburgu z udziałem przedstawicieli stanów skazała redaktora gaz. *Nasza Żiźń* i *Narodnoje Choziajstwo*, Wodowosowa, na rok zamknięcia w fortecy, z zabronieniem redagowania pism na przeciąg lat 5. Wzmiankowane wydawnictwa zamknięto nazawsze.

Wiadomości ekonomiczne. *Towariszcz* donosi, że głównozarządzający rolnictwem proponuje kupione przez bank włościański 1,575,000 dzies. ziemi, rozdać [illegible] bezrolnym i małorolnym, z warunkiem, żeby dług hipoteczny w całości obciążał grunta, z uwzględnieniem jednakże ulg przy wypłatach.

— Oddział banku państwowego w Helingforsie zawiesił swoje czynności.

— Na mocy ukazu Najwyższego w ręce włościan przejdzie przeszło 1,800,000 dzies. ziemi apanażowej przeważnie w gub. samarskiej saratowskiej i symbirskiej. Z oddanych w dzierżawę gruntów apanażowych 25,5% dzierżawią stowarzyszenia włościańskie, 46,7% spółki włościańskie, 19,8% pojedynczy dzierżawcy, wreszcie 8% znajduje się w rękach włościan sposobem jednorocznej używalności. Zarząd apanażów posiada przeszło 8 milionów dzies. ziemi, w tej liczbie 5 mil. dzies. lasów.

— Pozwolono na kupno przy pomocy Banku włościańskiego 50 uczastków ziemi ogólnej przestrzeni 44,507 dzies. Cena sprzedażna 8,763,612 rb., czyli po 196,9 rb. za dzies. z czego bank udzieli 6,763,350 rb., czyli po 151,3 rb. na dzies. Ziemia ta położona jest przeważnie w południowych guberniach. Od 16 listopada 1905 r., pozwolono na dokonanie 1,322 tranzakcyj na 1,807,064 dzies., za ogólną sumę 228,346,844 rb. Ogólna przestrzeń ziemi, której kupno zostało zatwierdzone, wynosi 17,868 dzies. Cena sprzedażna 2,289,409 rb., czyli 128 rb. za dzies. Pożyczkę zatwierdzono 1,871,072 rb., czyli po 104 rb. za dzies. Od 16 listopada r. z. udzielono 2,744 pożyczek na 488,586 dziesiatyn ziemi, której cena sprzedażna była 64,636,101, wysokość zaś pożyczki wynosiła 49.936,579 [illegible]

— Dn. 30 sierpnia wyszedł ukaz o wypuszczeniu 5-ciu nowych seryj 4% renty w sumie 50 mil. rubli.

Koleje i komunikacye. W ministeryum komunikacyi ma być wkrótce rozpatrywana kwestya ustanowienia 10 kop opłaty za prawo wejścia na peron stacyjny osób, nieposiadających biletu na przejazd. Jedna połowa z tego dochodu szłaby do kasy instytutu cesarzowej Maryi a druga na kapitał kas emerytalnych i pożyczkowo-oszczędnościowych kolejowych.

Poczta i telegraf. Postanowienie ministra spraw wewnętrznych w wydziale pocztowym z dn. 15 czerwca 1886 r. („Praw. Wiestn." z r. 1886 Nr 129 z dn. 1 czerwca) zostało uzupełnione przez przepis następujący: W razie zawieszenia lub zupełnego zamknięcia wydawnictwa peryodycznego z rozporządzenia rządu zwrot pieniędzy, wniesionych na przesyłanie wydawnictwa pocztą, będzie uskuteczniony po potrąceniu na rzecz skarbu tylko tej części wniesionej za przesyłkę zapłaty, która należy się wydziałowi pocztowo-telegraficznemu do dnia zawieszenia lub zamknięcia wydaw- [illegible]

Katastrofy. W Anglii, w hrabstwie Derby dało się [illegible]

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.